

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 346



Jesteśmy zawsze z Wami — i w zlej i dobrej chwili! Jesteśmy, gdy radość powszechna rozpiera piersi, i wtedy — a to jest najczęściej, niestety — gdy dzień szary troskami ciąży ku ziemi. Jesteśmy zawsze! Wspólnota nasza ma już za sobą niemal siedmioletnią tradycję. Poznaliśmy się dobrze i dobrze nam ze sobą. Z tej właśnie wspólnoty wynikało przede wszystkim — z kół czytelnicych dotarło ono do nas — że stanowimy wielką Rodzinę Czytelniczą, która darzy się miłością, szacunkiem i zaufaniem.

I poco przypominać fakty tak dobrze wszystkim znane, gdy wystarczy od serca złożyć życzenia, okraszone odwiecznym zawołaniem: „Wesołych Świąt!... A jednak trzeba!

Trzeba, bo przeżywamy czas tak niezwykle, lata mkną, jak dni, a przecie jeden dzień niespokojny starczy za dziesiątki lat błogich i cichych. Jakis huragan szaleje nad światem i wszystkie zle moce rozpełta! Jakas zawierucha miał kim pyłem sypie nam w oczy i potępienczym jazgotem napelnia uszy, że nie widać ani przed sobą, ani za sobą, nie słychać nic, coby wśród burzy nieciło nadzieje.

Piękny przykład polskiego malarstwa religijnego — środkowa część tryptyku z kościoła w Bodzentynie. Nieznany malarz szkoły krakowskiej. Rok 1520.

Więc trzeba wspomnieć naszą wspólnotę, by życzenie „Wesołych Świąt” nie zabrzmiało, jak urągawisko choć przecie z serca wyszło, lecz przed sobą znalazło odmetę farby drukarskiej i jak że obojętne plachty papieru... Święta, u wrót których dziś stajemy, są świętami miłości. Uezucie to, a jest ono największym skarbem świata, co się ani w złoto nie przetopi, ani złotem go nie kupisz — splata rodziny i całe społeczeństwa łączy w potężną całość.

Miłość zwoluje nas do stół wigilijnych i najpiękniejszemi darzy nastrojami. Mają

one tę precudowną moc, że dzień burzliwy potrafią rozsolnecznąć, zmarszczki wygładzić na czole. Ciężar przestaje przygniatać i wesoło robi się na duszy.

Święta te — to święta rodziny. Pozwólcie więc, Najmilsi, że w tej właśnie chwili, gdy się cieszyć będziecie miłością, przypomnimy Wam Rodzinę Czytelniczą. Wielką, po całej Polsce rozsiadłą, a także wśród obcych, za rubieżami Rzplitej tulającą się. I ona bierz udział w dzisiejszym święcie.

Skoro jesteśmy łącznikami między Wami, posłuchajcie,

co Wam od serca, a przez nasze usta chce powiedzieć, by tę wspólnotę pogłębić.

Niech jej słowa dotrą do wszystkich! I niewątpliwie do trą! Inaczej być nie może! Niech zawędrują do izb robotniczych, warsztatów rzemieślniczych, do chat wieśniaczych, do pokojów zamożnych — wszędzie! Niech przemówią do tych, co zasiadają przy sutym stole, i do tych, którym chleb powszedni będzie świątecznym daniem. Co radować będą oczy choinką i co to drzewko podglądać będą przez okno, gdy rozjarzy się od świeczek — u obcych...

Takie jest prawo naszej Rodziny Czytelniczej!

Niech temi słowami, które nas wszystkich zespolą, będzie nadzieja — nadzieja, że będzie lepiej! Że może już jutro odrodzi się świat, zrzuci z siebie podług brzemienia kryzysu, zmobilizuje bezrobocie do pracy i wszystkim nam pozwoli cieszyć się największym darem — życiem!

Długie miesiące udruk odzwyczajały nas od nadziei — lecz powiedzcie: Co nam zostanie, gdy stracimy nadzieję?! Nie trzeba dziś o tem myśleć! Wierzmy, że będzie lepiej i tę wiarę oddajemy dziś Wam w świątecznym upominku. Z wiarą i nadzieją imieniem całej Rodziny Czytelniczej życzymy Wam

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Jeśli wiary Wam zabraknie, gdy nadzieja ucieknie za siódma górę i siódmą rzekę, zawróćmy ją z drogi utysiaczonym sercem Rodziny Czytelniczej.

Jesteśmy zawsze z Wami — i w zlej i dobrej chwili! W takiej właśnie chwili, którą los nas obdarza, przyjmijcie również od całej Redakcji życzenia najserdeczniejsze

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Nasze dwie pamiętne Wigilje

W stolicy świata i chacie łowickiego gospodarza

Wigilję r. 1913 spędzaliśmy w cudownych nastrojach w Paryżu. Naprzód zebrałiśmy się w kilkunastu — wszyscy należeliśmy do Filarecji i do Związku Walki Czynnej — w oddzielnej sali pewnej małej restauracyjki na bulwarze St. Germain, gdzie przy skromnie nakrytych stołach przelaliśmy się oplatkiem, a potem wyszliśmy na ulicę szaleć, jak co roku szaleje cały Paryż w noc Noelu. Wszyscy byliśmy młodzi i z ufnością i wiarą patrzyliśmy w przyszłość. Gdy przy oplatku składaliśmy sobie życzenia, by jak najprędzej stanąć w szeregu i chwycić za broń w walce o wolność Polski, może nikt z nas nie zdawał sobie w rzeczy wistosci sprawy, że życzenia nasze już bardzo szybko się urzeczywistnią. Nikt z nas o tem nie myślał, że w tem gronie, w którym zebrałiśmy się tego wieczora, nie zbierzemy się już nigdy i że była to na szereg lat ostatnia nasza wigilja w Paryżu.

Walka o wolność Polski zaczęła się jednak dla mnie i dla kilku moich przyjaciół, jak wogóle dla wieluset tysięcy Polaków, w sposób nad wyraz bolesny: w obcym mundurze i pod obcym sztandarem. Ja i dwóch kolegów z Paryża po serdecznym pożegnaniu, gdyśmy się rozjeżdżali na wakacje, spotkaliśmy się znówu w 7-mym pomorskim pułku pruskich grenadierów. Pułk ten uznany był za jeden z najlepszych w całej armji, brał przeto udział we wszystkich najcięższych bojach pierwsze go okresu wojny, naprzód we Francji, a potem przeniesiony do Królestwa, w wielkich i krwawych bitwach pod Łodzią i Łowiczem.

Jakże inaczej wyglądała wojna powszechna, o którą modliliśmy się w Księgach Piętrzymstwa i Narodu Polskiego Mickiewicza, niż nasze marzenia, jakże daleko odbiegała od nich rzeczywistość. Pruska potęga oszalała na nas, triumfowała jej pochód od zwycięstwa do zwycięstwa, przedstawiał nam ją, jaką się nie oprze. Przygąbienie nas ogarniało, gdysmy o tem szepotali, bo przecież dobrze rozumieliśmy, że pokój, podyktowany przez zwycięską pruską potęgę, nie będzie zbawieniem dla Polski. W dodatku, gdysmy walczyli na froncie francuskim, choć nadsluchiwalismy, jak najpilniej, nie mieliśmy żadnych politycznych wieści z kraju, a szczególnie żadnych wiadomości o Komendancie Piłsudskim i o Legionach, o których wiedzieliśmy, że miały powstać i pójść w bój pod przewodem Polskiego Orła. Dopiero podczas bitwy pod Łowiczem dowiedzieliśmy się, że są i walczą — ale nie o nic poza tem.

Walki pod Łowiczem i Łodzią zakończyły się jakoś na krótko przed Bożym Narodzeniem 1914 r. Nasz pułk rozkwaterował się na odpocznik w książeczkiej wiosce, której nazwy już nie pamiętam. W dobrych grenadjerskich pułkach pruskich był naogół użyty procent Polaków, ale w naszej kompanji służyło nas tylko trzech, kolegów z Paryża. Postanowiliśmy wieczór wigilijny spędzić razem, naco

łatwo uzyskaliśmy pozwolenie władz przełożonych, ponieważ wigilja i u Niemców jest wieczorem bardzo uroczystym.

Gospodyni chaty, w której kwaterowałem, gdy się dowiedziałem, że goście będzie samych Polaków, zaprosiła nas z całą serdecznością do wspólnego stołu. Wojna jeszcze nie wyczerpała wówczas zasobów ludności, więc wszystkiego było wbród. Stół nakryto tradycyjnie. Pod obrusem wyłożono go sianem, a w kącie izby ustawiono snop zboża, symbol przyszłych urodzajów, w drugim kącie my, żołnierze, przystroiliśmy choinkę.

Już gwiazda pierwsza zabły

śła na niebie i właśnie mieliśmy zasiadać do stołu, gdy w drzwiach stanął nieznany nam gość w nieznany mundurze. Ale coś swojskiego było od całej postaci nieznajomego, szczególnie swojski wydał nam się krój czapki, bo była to przecież maciejówka. Milczeliśmy, niewiadomo dlaczego, długą chwilę wazy, gdy nieznajomy ku największemu memu zdumieniu wymienił moje nazwisko.

Kilka szybko wymienionych słów wyjaśniło wszystko. Przed nami prawdziwy, autentyczny legun z Pierwszej Brygady i przynosił nam wieści o tej Polsce, która rozdziała się w boju i krwi w naj

cięższych warunkach. Ścisaliśmy go i całowaliśmy z rzewnym płaczem. Jakież uspokojenie i wielka ulga spadła na nas. Ale nasz gość nie przyjechał do nas tylko łamać się oplatkiem. Przyjechał założyć komórkę P. O. W.

I gdy tego wieczora łamałiśmy się oplatkiem, wiedzieliśmy już na pewno, że Polska będzie wolna i niepodległa. Zmora potęgi pruskiej, która nas dotąd gnioła tak strasznie, odpadła od nas jak lekkie piórko, zdmuchnięte wiatrem. Wiele jeszcze ciężkich chwil przyszło nam przeżyć i przetrzymać, ale już nigdy ani na chwilę nie zachwiała się w nas pewność ostatecznego zwycięstwa.

DOBRA MAŁŻONKA.



— Maż pani jest bardzo ciężko chory. Musi się pani przysgotować na wszystko?

— Dobrze, panie doktorze. Zamiast błękitnej sukienki obstatuję sobie wieczorową z czarnej tafty.

Józef Pluskowski

W wigilijny wieczór

W wielu domach choinka płonie i płoną oczy dziatwy, czar tradycji unosi się wokół, płaczą się dźwięczne tony polskiej kolendy, budzą mimowoli jakąś nieokreśloną tęsknotę za czemś lepszym, piękniejszym, niż codzienne, szare życie, budzą oczekiwania czegoś, co przyjdzie, bo przyjsć musi.

Jak od wieków, płynie radosna nowina poprzez polskie miasta i siola, idzie przez cały świat, wypogadza twarze zgnębane i smutne, otuchę wlewa w wąpiących: CHRYSTUS SIĘ PRZECIEŻ RODZI!

Wśród nędzarzy, pasterzy, najemników, w odludnej szopie, na skraju wsi położonej, rodzi się TEN, który bogaczy potępi, handlarzy, kupczących w kościele przepędza, wiedzie za sobą uczniów swoich, wydziedziczonych i pokrzywdzonych oraz szerokie rzesze ludu. Ku innej krainie, osnutej tajemnicą i czarem przyszłego SZCZĘŚCIA ich prowadzi.

Bóg się rodził! Bóg nędzarzy, Bóg wydziedziczonych, Bóg proletariatu!

— Trudno w pieniądzech ufnym, wejść do królestwa Bożego — mówi Chrystus. — Łatwiej jest wielbladowi wnieść przez ucho igielne, niżli bogaczowi wnieść do królestwa Bożego — naucza dalej rzesze ludu i tę samą naukę

każe uczniom swoim nieść światu, mówiąc: — Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody. — Cchiwość odwieczną bogaczy, do dziś trwającą, potępi.

Rozśpiewa się kolenda. Od izb piwnicznych, do poddaszy robotniczych — będzie płynęło od strzechy do strzechy — „Bóg się rodzi, moc truchleje”. W rękę ukaże się starodawnym zwyczajem oplatek biały. Łamać go będą ręce stare w pracy i trudzie z tymi, którzy dopiero żyć rozpoczynają. A w czasie tego MISTERYJUM usta radością czy boleścią spowite, snuć będą życzenia serdeczne, na kanwie marzeń tkane. Na nowe życie, na nowy byt rzuca pragnienia gorące, w uścisk słoneczny splecione. Rozpominając minione, odarte dawno z barwnych szat, będą chciały dać życie nowe, nowym złudzeniom, będą chciały rzucić na pobojowisko nieziszczonych nadziei pewność, że jednak z nadzieją i wbrew nadziei, należy WIERZYĆ.

Gdzie spojrzymy przed siebie lub poza siebie, wzdłuż i wszerz polskiej ziemi — wydziedziczonych tyle, głodnych, zagnębionych i utrudzonych życiem tyle. A jednak tu zrodził się NOWE ŻYCIE.

Ale zanim radość do wszystkich dotrze, wszędzie widać je uo krzyże życiowe, jeno bóle.

cierpienia i glosy buntu słychać. Rodzi się proletarjacka kolenda, jak ongiś na polu bitew rozdziała się polska kolenda żołnierska. Śpiewali żołnierze: „Zbawiciel przyszedł w okopy, więc Go zaprosimy na nasze snopy, niech z Nim po krwawej pracy kolendują wojaacy... Wolności otwórz bramy, niech Polskę odzyskamy... Gdzież jest dla Ciebie bieluchny oplatek? — niech go zastąpi chleb żołnierski czarny... Zamiast słów wiele, słysz krzyk mocarny... niezłomnie wytrwamy, aż Bóg otworzy nam — Wolności bramy”...

Jeszcze niema kolendy proletarjackiej. I pod obuchem kryzysu nie wszyscy zdążyli i nie wszyscy mogą ująć w dłoń ów biały płat chleba pszenicznego, symbol wyzwolenia i radosnej Nowiny. I nie wszyscy gotowi śpiewać pieśń nowego życia: Jeszcze niema tej pieśni! Ale będzie. Już się rodzi, powstaje z mocy DUCHA, w nadziei JUTRA, wiary w PRZYSZŁOŚĆ. Ze starych przewin, trudów i skarg, cierpień i zgrzytów, wstaje i targa łańcuchy. Będzie zwiastowaniem wschodzących zór, idącego świtu. Już się rodzi zwycięska kolenda — pieśń. A za pieśnią pójdzie ofiarny, mocarny CZYN.

Już z chaty do chaty, z izby do izby, z warsztatu do warsztatu, rzucają się WICI. Czuj duch! Sposobić się już czas! Dobra Nowina się rodzi! Czuj duch! Budzić śpiących! „Hej, czy Wy śpicie, czy nie nie słyszyście?” Czuj duch! Żelaznej woli przyszłość bierze dziejowy młot. I uderza w dzwoni! Wstańcie, radosna czeka Was wieść: W sercach i duszach na rodził się Bóg! Rodzi się Nowe Życie!

Jeszcze niedawno niewiadomo było, czy zrodzi się świat, który przyniesie rozwiązanie powikłań, bo z otchłani kryzysu nie było widać nawet przeblisków Słońca. A moźni tego świata, wierzyli w niewzruszone podstały starych form, prawowiernie trzy mając się starego testamentu, nie chcąc słyszeć głosu, z niego płynącego, o przyjęciu Nowiny na świat, o tem że zrodzi się Nowe Życie.

A dziś wszystko jedno, czy fala kryzysu przepływa, lub odpływa, wiceł, czy mniej

barzliwie uderza, już wszystkim jest wiadome, że niema powrotu do starych form kupczącego świata, że rodzą się nowe formy życia współczesnego, że świat przebuduje swój strój. Od Atlantyku po Ural i od Uralu po Atlantyk — wszędzie uginają się tudy pod ciężarem bozka okrutnego — kryzysu. Nie uzdrowi go recepta, mikstura nie pomoże. Gdy wał się zręby, podpory, nie udźwigną ciężaru. Trzeba przebudować walący się gmach, bacząc jednak pilnie, aby przy przebudowie nie porzucił wszystkich i — wszystkich.

Próżna jest praca nad mnożeniem bogactw, gdy mają służyć wyróżnionym, próżne są marzenia, że wyróżnieni mogą wiecznie korzystać z bogactw, nagromadzonych przez krzywdę, przez trud i krew wydziedziczonych, odsuniętych od dobrodziejstw kultury. Nie można wiecznie opierać rządów gospodarczych na poniewierce człowieka pracy, bo, gdy nadejdzie dzień dziejowej sprawiedliwości, wstanie On, aby podjąć trud pokuć w pracy dla siebie, a nie dla garstki wyzyskiwaczy.

Więc, gdy łamać będziecie płat biały, w swych sercach wzmieście gorące pragnienie, aby z trudem wstało Szczęście,

Głodni i zżębnięci, miejcie wiarę w przyszłość. Wzmieście serca w górę, bezrobotni! Rozchmurzcie czoła, zgnębieni. Rodzi się radosne Jutra.

Niech w sercach i duszach słońce wszędzie. Niech tam, gdzie zgasło, roznieci się płomieniem i niech serce tarem ugaranie. Niech boje o Nowe Życie będą prawe i żywe, bohaterkie i święte.

Niech wszyscy, którzy idą do nowego życia, pominą za tych, którzy walczyli i wierzyli. Wierzyli z nadzieją i wbrew nadziei.

Oplatek biały wzmieście w swe dłonie, symbol czystych uczuć i pragnień Nowego Życia. I popłynie kolenda: „Bóg się rodzi, moc truchleje”.

Oby niedługo przyszedł dzień, gdy zła moc truchleje, a Moc dusz i serc zrodzi Szczęście.

Czytajcie „Nowego Sportowca” Cena 10 gr.

NAJLEPSZY PODAREK GWIAZDKOWY
DŁA KAŻDEJ KOBIETY

to numer nowego bogato ilustrowanego tygodnika

„ZYCIE KOBIECE”

16 dużych stron
27 artykułów, feljetonów i nowel
23 przepiękne ilustracje
Modele, roboty ręczne
Wielki konkurs filmowy

„Mój ideał mężczyzny”. — Premjowa ankieta z cennymi nagrodami (komplety bielizny damskiej, serwisy, wytworne kosmetyki).

Każda kobieta powinna mieć na święta pierwszy numer „ZYCIA KOBIECEGO”

Adres redakcji i admin. Warszawa, Widok 21.

Prenumerata kwartalna tylko 2 zł, łącznie z pięknym tygodnikiem dla dzieci i młodzieży „Świat Przygod” — zł. 2,50. PKQ Nr. 10.565 „Prasowa Spółka Wydawnicza”.

Napoleon Sadek

Wigilja pana Agapita

Przy zbiegu ulic Różanej i Kamiennej miał narożny „Handel win i towarów kolonialnych” Agapit Pestka.

Na tym samym rogu, obok sklepu, urzędował zwykle 15-letni sprzedawca gazet, Tadek Sikorka.

Na przeciwnym zaś rogu był pusty dorożek, na którym często czekał na pasażerów do rozkazu Wojciech Sypala.

Wszyscy trzej znali się z widzenia.

I nie lubili się.

Tadek miał żal do właściciela sklepu, że prenumerował gazety, a u niego nie kupował.

A pana Agapita denerwował ochrypnięty głos chłopca, który pod samym sklepem na całej gardło wykrzykiwał tytuły gazet.

Dorożkarz, pan Wojciech, nie czuł sympatii ani do kupca, ani do gazeciarza.

Kupiec bowiem nigdy nie jeździł dorożką, chociaż stała przed sklepem, a Tadek jeździł za często, czepiając się jej tytułu. I nieraz Wojciech szedł go batem po tydkach.

Nie lubili się więc wszyscy trzej.

Pan Agapit mawiał o Tadeku: „Ten lobuziak znów się wydziera!”

Tadek zaś o nim nie mówił inaczej, jak „stary kutwa”, a na dorożkarza krzyczał zwykle: „Salata! Dzieliworek!”

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Na wystawie pana Agapita Pestki pojawiła się wielka reklamowa choinka z elektryczną iluminacją.

W sklepie panował duży ruch przedświąteczny i pan Agapit, zapracowany, pochłonięty interesem, nie słyszał zupełnie ochrypniętego głosu Tadeka.

Dorożkarz Wojciech też znikł ze swego rogu, od rana bowiem do nocy rozwoził choinki i obładowanych paczkami pasażerów.

Tylko Tadekowi interes nie, a nic się nie poprawił. Kręcił się na tym samym rogu i takim samym głosem wywoływał tytuły gazet.

Nadszedł wreszcie wieczór wigilijny.

Ostatni klient opuścił sklep pana Agapita. Dwaj subjekci złożyli szybko szefowi życzenia Wesołych Świąt i pobiegli do swych rodzin.

Pan Agapit został sam.

Obliczył kasę... O rós tego dnia był bardzo duży. Pan Pestka dobrze zarobił tego dnia.

Ułożył banknoty w paczki, zgasił światło w sklepie, przeszedł do swego mieszkania za sklepem i, zmęczony całodzienną pracą, opadł na fotel.

Okno mieszkania pana Agapita wychodziło na podwórze.

Pan Agapit siedział w fotelu, wpatrzony w okno. Widział ruch w oknach sąsiednich mieszkań. Widział, jak zamigotały zapalone na choinkach świece. Słyszał śmiechy, radosne okrzyki.

Wszędzie panowała radość.

A pan Agapit?... Był sam. Zupełnie sam... Pan Agapit był starym kawalerem. Krewnych bliskich nie miał, dalekich nie znał.

Znajomi — owszem, byli. Dostawcy, stali klienci, kupcy, konkurenci... Ale takiej istoty, któraby

dziś, w wieczór wigilijny, podeszła do pana Agapita i ucałowała go serdecznie — takiej istoty nie było.

I właściciel „Handlu win i towarów kolonialnych” poczuł się bardzo biedny i bardzo samotny.

W mieszkaniu wydało mu się straszliwie pusto i zimno. Zerwał się z fotela.

Niel! Nie wytrzymam tu przez dzisiejszy wieczór. Uciekać stąd! Uciekać jak najdalej.

Nalozyl szybko palto, kapełusz, wymknął się z mieszkania do bramy, a stamtąd na ulicę.

Ale dokąd iść? Ulice puste. Lokale publiczne zamknięte... Wszyscy siedzą dziś w gronie rodzinnym, w gronie przyjaciół, przy wieczerze wigilijnej...

Błąkał się ulicami bez celu. I sam nie spostrzegł w jakikolwiek sposób znalazł się znów koło swego sklepu.

Nagle drogę zastąpiła mu jakaś drobna postać. Usłyszał znajomy, ochrypnięty głos Tadeka:

— Kup pan gazetkę. Świąteczny numer.

Tadek, poznawszy pana Agapita, skrzywił się niechętnie.

— Aa... To pan Pestka... I odwrócił się na pięcie. Ale pan Agapit przytrzymał go za rękę.

— Czekaj! Nie odchodź jeszcze.

— Czego? — mruknął gniewnie Tadek.

— Nie odchodź... Daj gazetę... Kupię.

I szukając drobnych w kieszeni, pan Agapit spytał, jakby odniechcenia:

— A dlaczego do domu na wilję nie pójdziesz?

Tadek spochmurniał.

— Nie mam nikogo... — Sam jesteś?!

— Sam!...

Pan Agapit poczuł, że fala wzruszenia napływa mu do serca.

Znalazł towarzysza niedoli. Znalazł takiego, jak on samotnego biedaka.

— Drogi chłopcze... — zwrócił się nieśmiało do Tadeka. — Możemyśmy razem... tego... spędzić ten wieczór. Wina... widzisz, u mnie nie brak. Ryby też są... I ciasto się znajduje... Tak samemu... to mi się nie chciało... Ale we dwóch... Tadek patrzył na „pana kupca” z rogu szeroko rozwartymi oczami... Wzruszył ramionami na znak, że nie rozumie i wszedł za panem Agapitem do bramy.

Pan Agapit, pomimo swoich 45 lat, krzątał się po skle-

pie i mieszkaniu, jak młody chłopiec.

Choinka z wystawy, jaskrawo oświetlona elektrycznymi lampkami, stała na stolku w pokoju za sklepem.

Obok na stole zjawily się ryby wędzone, marynowane, śledzie, sardynki i inne przy smaki ze sklepu pana Agapita, które miały zastąpić tradycyjne potrawy wigilijne.

Zdumiony Tadek patrzył na te cuda, a pan Agapit otworzył butelkę wina i postawił ją również na stole.

— No! — powiedział wesoło. — Czas, Tadek, zaczynać. Złamiemy oplatek.

(Oplatek wydosłał od dorozorcy).

Podzielili się oplatkiem, ucałowali się z dubeltówki i zasiedli do uczy.

Tadek bardzo szybko oswoił się z sytuacją. Jakiś apetytem, a po kilku kieliszkach czuł się już zupełnie swobodnie.

— Wiesz pan co? — mówił z uśmiechem. — Myślałem, że pan jest swołog. A pan jest porządny chłop. Prawdziwy przyjaciel.

Pan Agapit zaśmiał się serdecznie...

— He, he!... Wiesz co, Tadek?... He, he... Tego... naturalnie... na stałe... to nie wypada... Ale przez dzisiejszy wieczór... możesz do mnie mówić „ty”... He, he!... Żebyśmy jak prawdziwi przyjaciele...

Gdy pan Agapit otworzył drugą butelkę, Tadek, który się już rozgrzał na dobre, na głos sobie coś przypomniał.

— Pestka! Wiesz, co ci powiem? — zwrócił się do pana Agapita. — Jeszcze jednego trza do nas zaprosić.

— Kogo?

— Na drugim rogu stoi dorożkarz, Wojciech. Taki sam samotniak, jak my. Też nie ma w domu z kim oplatkiem się podzielić. Jak myślisz, stary? Poprosić go?

— Chyba! Proś!

— Dobrze! Skikne po niego. Bo chociaż mam z nim na pieku, ale w dzisiejszy wieczór każda uraza odpada.

W niektórych oknach już gasły światła, pogaszono już świece na choinkach, ale w pokoju za sklepem pana Agapita Pestki rozlegał się wciąż doniosły tercet, śpiewający ko lendy.

Zachrypnięty dyskant Tadek zagłuszał bas dorożkarza Wojciecha i baryton właściciela „Składu win i towarów kolonialnych”, Agapita Pestki.

A po kolendzie cała trójka ucałowała się raz jeszcze.

Pan Agapit wszedł do sklepu i wyniósł stamtąd dwie duże paczki smakolików.

— To dla was gwiazdka, drodzy przyjaciele. To dla Wojciecha, a to dla Tadeka.

Wojciech ze wzruszenia pociągnął nosem.

— I ja mam dla was gwiazdkę — mruknął. — Drynda was na pasterkę za darmoche odwozie.

Tadek podniósł się z krzesła, wytarł zamasyżycie nos i oświadczył:

— Ja tam też wtyłem nie zostanę. I ode mnie gwiazdka musi być.

Wyjął z kieszeni kilka egzemplarzy gazet.

— Proszę! Cztery nomera mi zostały. Mata, chłopaki, gazetki gratis. Po dwie sztuki na rylo.



U ka. ka. Misjonarzy w Warszawie w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia rozdawa- no żywność biednym. Taką scenę z 1850 roku przedstawia reprodukowany obraz Piwar- skiego.

Nie tak to dawniej, mospanie, bywało!

Hojną ręką obdarzał pan marszałek Kazanowski

Dobry stary polski zwyczaj obdarzania się podarkami na Boże Narodzenie dziś zanikł, wobec ciężkich czasów, albo przybrał rozmiary raczej symboliczne. Jakis kwiatek — jeśli koniecznie wypada — czekoladki (jeśli cię poproszą na wilję), a mężowi lub żonie — coś praktycznego. Niech będzie przyjemnym z pożytecznym. Dzieci tylko obdarza się zawsze w miarę możliwości, bo to przecież największa przyjemność — patrzeć na prawdziwą, bezpośrednią, niekłamną radość dziecka.

Ale nasi przodkowie mogli sobie nato pozwolić i lista podarków w domach magnackich wyglądała wcale okazańie. Oto, jak opisuje Łukasz Gołębiowski spis upominków, przeznaczonych przez Marszałka Kazanowskiego dla dworzaków na Nowy Rok 1683:

„Panu Koniuszemu koni siewo-jabłkowy, z rzędem srebrnym i kutakami jedwabnymi; Panu sekretarzo wi Jasińskiemu kiereja altembasowa z rysiami i kłami srebrną; Panu sekretarzowi Kulczyckiemu kiereja z popielicami; Panu inspektorowi w pacholików pas z zapinką i kana kitem; Panu inspektorowi Domu żupanu adamaszkowy, item kółpak soboli; Panu Piwniczemu czapka z 30

bolami. Każdemu z pacholików nowy żupan według nowego kroju i po 8 złp., każdemu ze starszych służebnych po 7 złp., każdemu ze średnich po 6, każdemu z młodszych po 3, każdy ciura weźmie 2 złp., każdy popychacz 1 złp. i lichność PP. Rotmistrze weźmą po szabli roboty Andrzeja ze Starego Miasta, inni PP. towarzysze starsi wybiorą, jak im się po doba, po parze pistoletów z mego arsenaliu, młodzi zaś po szabli roboty Jonsona z Podwala. Jeśli który z młodszych towarzyszy nie ma te raz konia, to mu wolno wybrać z trzeciej mojej stajni. Książdz kapełan weźmie z moich antyków, co mu się upodoba, a kaznodzieja pierścien z wizerunkiem Pana Miłościwego; gwardjan zaś bernardyński, nasz spowiednik, asygnację na 20 wozów zboża. Szpitalowi na Mostowej ulicy

daje asygnację na tyleż wozów. Szpitalowi św. Ducha na wozów 10. Moi przybocznicy weźmą po 20 złp., a kto by został pominięty, alech śmiało przyjdzie do mnie, przypomni, a będzie obdarzony”.

Trzeba przyznać, że lista podarków jest obfita, a ułożenie jej, tak, żeby wszyscy byli zadowoleni i nikt się nie obraził, też musiało być nietatwe, zwłaszcza żywszy na subtelne odcienie służbowe. Bo mógłby się przebież ciura obrazić, gdyby zrównano go z popychaczem.

W każdym razie — przyjemnie byłoby dziś dostać konia z rzędem srebrnym — i tak da lej...

SYLWESTER KORBIN

Orzechy

Wieszalby ci na mej chojnie, Malowane cacka w kratki,

Lecz komornik rotargnął, Lecz ty wolisz — i ja wolę —

I zajął je za podatki... Zastawionym suto, hojnie,

Posłałby ci, chociaż zdali, Jakies perty, jakies kroaty,

Lecz w dekrecie zakazali, Lecz ty wolisz — i ja wolę —

Zakupyrwać nam na raty... Zamiasz kraść, żyć spokojnie!...

Przyjalby cię przy mym, Ale nie płacz, biedne cialo,

Przyjmij kilka słów pociechy, Wszak nam jedno pozostało:

— Coraz nowo gryźć... —

Przyjalby cię przy mym, —

— Coraz nowo gryźć... —

— Coraz nowo gryźć... —

orzechy!...

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknej sukni na Kreach Wschodnich, potomek możnego i magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką, Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mążowi przytrafił się jakiś wypadek. Wywołano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Wesła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiadał milczeniem, a w końcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrowy i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żona nie ma w domu. Gdy dowiedział się o wszystkim, natychmiast pomknął na poszukiwanie żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca obydźnego gwałtu, szybko potałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gościa — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wrócił.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzech przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odpowiedzieli, że przegrali, wypłacili umowioną sumę, nie chciał wstąpić do kościoła z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wędził do klubu Kazimierza hr. Forowskiego.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nie tylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koło hr. Kazimierza zbroczył się. Ujrzał, że przyjeżdża hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tym życie Forowskiemu. Łatwo został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż potwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zaważwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą obydźnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zapiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginał od trucizny — wywoził syna zagranicę, a przywoził go do domu w roku 1920, gdy w powrocie, a do wioły Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Oba postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Lecz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Lebkościwo Forowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia, w łazience, do którego przywieziono ciężko chorego na Ironie Henryka. Zapiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicz znow wyjechał z kraju, udając się do Ameryki. Na okolicie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stoli-

cy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ponieważ ojciec nie udzielił mu tych wyjaśnień, oświadczył Milę, że z bólem serca musi się z nią rozstać. Tymczasem w Ameryce matka Mila amaria Mila była bez pracy i została kochanką pewnego Polaka amerykańskiego, który ją przywiózł do Polski i tu porzucił. W tym samym czasie Henryk także przyjechał do Warszawy i ujrzał Milę w loży teatru Narodowego. Pobiegł do niej do loży. Przyznała mu się, że jest na utrzymaniu u pewnego bogatego pana, który wnet rezygnuje.

Tym panem okazał się Stanisław hr. Forowski, syn hrabiny Miry. Doszło do spotkania między Henrykiem a Stanisławem, który spoliczkował Henryka. Ten wyzwał go na pojedynek. Henryk przekonał się po wymianie biletów wizytowych, kto to jest. Przyznał się ojcu. Ten postanowił do pojedyńka nie dopuścić. Henryk domyślił się, że jego ojciec musiał być ojcem Milę.

Ojciec ukrył to wreszcie przed Henrykiem. Aby nie dopuścić do pojedynku, powiedział całą prawdę Mirze, a następnie jej synowi, którego poprosił, aby wszystko powtórzył Henrykowi, bo jeśli samemu wstyd byłoby. Tak się też stało.

Hr. Wandycz i jego syn Henryk wyjechali z Warszawy. Hrabia Stanisław zaś postanowił ożenić się z Milą. Oświadczył jej się. Powiedziała, że go nie kocha, ale może wyjść za niego. Stanisław chciał jeszcze uzyskać pozwolenie ojca.

Nie otrzymał go. Przeciwnie, ojciec zagroził mu, że cofnie dopływ pieniędzy. Nie zważając na Stanisława. Znalazł pracę. Mila też i postanowiła się pobrać. Odbył się wreszcie cichy ślub Milę ze St. hr. Forowskim. Od owego dnia oboje zamieszkał w ich nowym skromnym mieszkaniu na kolonii Staszycy.

Jak się nietrudno domyśleć, noc poślubna nie różniła się dla Milę i Stasia od innych...

I. znów pomyślała sobie Mila, że inaczej, jakże inaczej wyobrażała sobie niegdyś swoją noc poślubną!

Jeszcze jako młode dziewczętko, niezdające sobie sprawy z tego, co właściwie wtedy następuje, przeczuwała w tem jakąś słodką, rozkoszną, upojoną tajemnicę, coś zakazanego, a jednak dozwolonego... coś grzesznego, a niebiańskiego...

Było jej trochę przykro, że została przedwczesnie odarta ze wszystkich złudzeń i, co gorsza, że u loża jej pierwszych dreszczów zmysłowych nie świeciła aureola miłości, wszystko uszlachetniającej, opromieniającej, rozgrzewającej...

Ale nazajutrz znow była już trzeźwa i zabrała się do pracy...

Stanisław także poszedł i wrócił dopiero w porze obiadowej.

Mila zabrała ze sobą na nowe mieszkanie swoją poprzednią kucharkę, która, zresztą, musiała teraz być „do wszystkiego”, gdyż obecna ich sytuacja materialna nie pozwalała im już na dwoje służby.

Podczas obiadu wypłynęła kwestja zawiadomienia rodziców Stanisława o ślubie.

Mila już nawet nie powtarzała swego dawnego planu, aby ukrywać przed rodzicami Stanisława ich ślub na dłuższą metę.

Stanisław zaś chciał być wobec rodziców jak najbardziej uczciwy. Skoro ojciec go uprzedził, że nie będzie mu pomagał pieniądze po ślubie, nie chciał więc nadużywać jego dobroci.

Tylko... że w ostatniej chwili zbrakło mu odwagi powiedzieć ojcu o tem wszystkim... W ostatniej chwili uradzili więc napisać...

już list był napisany, już miał być wysłany, gdy przed samem wysłaniem Stanisław jednak zahał się. Powiedział:

— Nie... To jednak będzie zbyt brzydkie. Trudno. Nie będę tchórzem. Pójdę i powiem wszystkim sam... osobiście...

— Jak uważasz — rzekła Mila — myślałam, że napisać będzie łatwiej i... spokojniej. Ale nie chcę decydować w sprawie twego stosunku do rodziców. Przyznam ci się, zresztą, że ja na twojem miejscu z pewnością postąpiłabym tak samo...

Wobec tego, umocniony, w swem przekonaniu, Stanisław udał się do palacu swych rodziców. Został ich oboje... Byli niemal zdumieni jego nagłym uroczystym tonem.

Bez długich wstępów Stanisław rzekł:

— Ożeniłem się...

Hrabina Mira drgnęła i... słowa uwięzły jej w gardle...

Hrabia Kazimierz zmarszczył brwi i po chwili rzekł:

— Wiesz chyba, jakie to pociąga za sobą skutki dla ciebie...

— Wiem... — odparł głucho.

— I cóż? — zapytał ojciec, dysząc ciężko.

— Jestem nato przygotowany.

— Niby... jak... mam to rozumieć?

— Dosłownie. Nigdybym się nie ożenił, nie mając możności utrzymania żony.

— Może zechcesz tłumaczyć się wyraźniej?..

— Pracuję... i moja żona także...

— Z niematem zdumieniem zapytał hrabia Kazimierz:

— A można wiedzieć, co też państwo robią?

— Ja daję lekcje języków, a moja żona jest agentką. Sprzedaje radja, froterki, maszyny do pisania...

— I zarabiacie oboje tyle, że możecie się utrzymać?

— Powtarzam, że w innym wypadku nie ożeniłbym się...

— I... mieszkanie także macie?

— Tak jest. Skromne, trzypokojowe, na kolonii Staszycy...

— Dzisiejsza młodzież... — rzekł hrabia Kazimierz, zwracając się do żony — i co ty nato powiesz Mirusiu?

Hrabina Mira ledwo zdołała opanować wzruszenie. Rzekła tylko:

— Przykro, że nas na ślub nie zaprosiłeś...

— Balem się... Bardzo was przepraszam...

— Czego się mogłeś obawiać?

— Myślałem, że może w ostatniej chwili mi...

przeszkodzić...

— Skądże, Stasiu?

— Miałem prawo tak przypuszczać po ostatniej rozmowie z ojcem.

— Jedno z drugim nie ma nic wspólnego...

— Rozumiem teraz. Nie wiedziałem poprzednio. Bardzo was oboje przepraszam, że nie mogłem chwilowo dłużej zostać, ale jestem dziś człowiekiem pracy. Więc...

Kłamał. W tej chwili miał jeszcze czas. Ale ta rozmowa stawała się dlań z minuty na minutę bardziej drażniącą. Dodał więc tylko:

— Może ojciec się nie trudził dalszem utrzymywaniem mnie. Chciałbym tylko wiedzieć, czy...

będę mógł od czasu do czasu odwiedzać rodziców?

Hrabina Mira spojrzała na męża. On zaś po chwili wahania rzekł:

— Oczywiście...

— A... moja... żona?... — zapytał nagle, rumieniąc się...

Dalszy ciąg po świętach.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

I.
Za czasów okupacji policja kryminalna zawiadomiona została przez komisariat milicji miejskiej o nagłym zgonie znanego na bruku warszawskim dostawcy wojskowego. Z polecenia mego przełożonego udałem się wraz z kolegą do mieszkania zmarłego. Nieboszyk zajmował wraz z żoną luksusowy apartament w okolicy Alei Ujazdowskich. Na miejscu zastaliśmy doktora domowego, który po zbadaniu zwłok, stwierdził zgon wskutek aneurizmu serca.

Nieboszyk był mężczyzną lat około 65-ciu, wysokiego

wzrostu i okazałej tuszy. Wobec stwierdzenia przez lekarza naturalnej śmierci, nie pozostało nam nic innego do roboty, jak spisać raport i oddać się. Dziwne jakieś przeczuć kazalo mi zbadać jednak dokładniej, nie bacząc na orzeczenie lekarskie, przyczynę śmierci. Nie byłem wprawdzie do tego upoważniony i narażałem się na nieprzyjemności, mimo to postanowiłem porozmawiać z wdową po zmarłym. Zwróciłem się do pokojówki z prośbą, by zawiadomiła swą panią, że chciałbym z nią pomówić.

Pozostawiła nas w saloniku i odeszła, by zawiadomić swą

panią. Cierpliwość nasza wystawiona była na ciężką próbę, gdyż dopiero po upływie prawie pół godziny do saloniku weszła wdowa po panu R.

Ujrawszy ją, oniemiałem. Była to kobieta lat około dwudziestu trzech, niepospolitej urody. Poprosiła nas o zajęcie miejsca.

— Czem mogę panom służyć? — zapytała cichym głosem.

Obserwując ją niepostrzeżenie, nie zauważyłem na jej twarzy śladów łez, bądź smutku, aczkolwiek usiłowała grać rolę zrozpaczonej wdowy. Nie dziwiłem się wprawdzie, że nie jest zbyt zmarszczona zgonem małżonka; gdyż trudno było uwierzyć, że względu na różnicę wieku, by było to małżeństwo z miłości.

— Bardzo przepraszam szanowną panią, że pozwoliłem sobie w takiej chwili ją niepokoić; chciałbym jednak jej zadać kilka pytań.

Zauważyłem zaniepokojenie na jej twarzy, natych-

miast jednak zapanowała nad sobą i odpowiedziała:

— Wprawdzie wydaje mi się dziwne pańskie ządanie, jednakże gotowa jestem zadośćuczynić mu, a zatem słucham pana.

— Czy nieboszyk chorował na serce i czy leczył się na chorobę sercową?

— Mąż mój uskarżał się na chorobę sercową i nalegał na niego, by się leczył. Czy to jednak uczynił, tego panu powiedzieć nie mogę. Mąż mój był po całych dniach poza domem i prawie nigdy go nie widywałem, przytem bardzo często wyjeżdżał z Warszawy interesownie.

— Czy zechce mi pani powiedzieć, jak długo byli państwo poślubieni?

Spojrzała na mnie zimno i odpowiedziała:

— Czy uważa pan, że śmierć mego męża ma jakiś związek z datą naszego ślubu? Pytanie pańskie uważam conajmniej za niedyskretne. Zechcę mi pan powiedzieć, na jakiej zasadzie mnie pan tu prosił i

dokąd prowadzą pańskie pytania? Czy wątpi pan, że mój mąż zmarł śmiercią naturalną? A może pan przypuszcza, że to ja przyczyniłam się do jego nagłego zgonu?

O ile przeczuć moje nie myliło mnie, miałem przed sobą dzielną przeciwniczkę, która jednakże popelniała wielki błąd, sama nasuwając takie przypuszczenia.

— Wybacz mi, że ja nie pokoiłem, spełniłem jednak tylko swój obowiązek. W wypadku nagłego zgonu policja obowiązana jest zbadać przyczynę śmierci.

— Wobec tego jednak, że lekarz stwierdził już tę przyczynę, uważam troskliwość panów za zbędną i dziś jeszcze pofozowiem się z moim adwokatem w tej sprawie. Przepuszczam, że nie ma pan więcej pytań, — dodała, powstając z miejsca i dając mi tem samem do zrozumienia, że uważa rozmowę naszą za zakończoną.

Dalszy ciąg po świętach.

Bronisław Jezerski

Gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie

„Bóg się rodzi, moc truchleje...“

Rozbrzmiewają dźwięki najstarszej kolendy, najstarszej pieśni wigilijnej i mieszają się z trzaskiem zielonych igieł choinkowych, lizanych płomy czkami świec kolorowych.

Ulica dudni jeszcze rozgwarem, spóźniony kolejarz powrócił dopiero z drogi i w ostatniej chwili nie zapomina o choince dla swych maleństw; dźwiga na plecach drzewko rozłożyste, śniegiem stajalym przybrane.

Krok za krokiem wolno, uroczyście, zbliża się dziesiąta robotnicza do roziskrzonych choinki, upstrzonej dziesiątkami kolorowych świecidełek za trzymuje się na kilka kroków przed Bożym drzewkiem, jakby wahała się zbliżyć, jakby nie śmiała zetknąć się z symbolem Chrystusowego Narodzenia...

W ciszy Świętej Nocy przemawiają tylko serca...

Lamany z nabożeństwem opłatek i trzask ognia świeczek choinkowych stwarzają nadziejską jakąś harmonię, poprzedzającą z głębi serc płynące słowa —

„Zebymy w zdrowiu i szczęściu na przyszły rok mogli opłatkami się podzielić...“

W powietrzu unosi się aromat siana rozłożonego pod obrusem, dziwnie jakos wdiera się do gardła, na chwilę tamuje oddech i wyciska do oczu łzy, które niewiadomo, dla czego napływają serce nieznanym, przedziwnym uczuciem radości...

Dla mamy ciepłe rękawiczki, dla ojca krawat nowiutki czerwonymi kropkami upstrzony, dla malej Heni lalka z zamkniętymi oczami w pięknej krakowskiej ubranku dla Janka kołnierz, na kółeczkach posuwany, śliczny kołnierz za cztery złote...

„Bóg się rodzi, moc truchleje...“

Płynie przez ciężkie bogate firanki z samych koronek uszyte, radosny dźwięk starej, jak świat, znanej kolendy... Wielkiej pieśni wigilijnej...

Choinka jest do samego suntu. Piękna, bogata, samym śniegiem i srebrnymi niemi przybrana. Dzieci są ubrane odświętnie, w pięknych aksamiennych ubrankach... Zresztą, to dla nich nie uowosc. Zawsze są ładnie ubrane... I zawsze mogą otrzymywać piękne zabawki...

Tylko ta choinka niezawiesz się pali. I niezawsze ma-



PRZYGRYPPIE

1 przeziębieniu, w cierpieniach reumatycznych, artretycznych, w bólach krzyża, stawów i mięśni stosuje się Tabletki Togal. Togal powoduje spadek temperatury.



PRZYNOŚI ULGĘ CIERPIĄCYM

musia przy dzieciach caluje mocno tatusia i życzy mu dużo, dużo szczęścia...

Są jednak miejsca, gdzie nie ma choinek, są jednak miejsca, w których nie rozlegają się dźwięki starej, jak świat, kolendy, pięknej pieśni wigilijnej: „Bóg się rodzi, moc truchleje...“

Na skrzyżowaniach ulic stoi sam posterunkowy. Patrzy, wypatruje, pojazdów jest niewiele, przejeżdżają od czasu do czasu tylko. Najczęściej jednak przelatuje czerwona karetka pogotowia... I tam nie ma choinki i tam niema kolendy i tam niema wigilii. Na straży ludzkiego mienia stoją i życia ludzkiego bronią.

Cicho się robi, spokojnie, dźwięki kolend rozbrzmiewają coraz rzadziej, w oknach powoli zalega zmrok, małe dzieci w kładą się do czysto zasłanych łóżeczek i w trwodze wielkiej wypatrują, czy Pan Jezus przyjdzie położyć się na sianku... Nie śpią. Starają się nie spać.

Cicho jest, miasto zdało się już zasnąć upojone uroczystymi przeżyciami, tylko z przepelnionych świątyni rwie się nowy modlitewny śpiew —

„Bóg się rodzi, moc truchleje...“



**Kiedy na świecie kryzys się panoszy,
Jedna jest prawda wśród teorii wielu:
Możesz spokojnie żyć, Obywatelu —
Skoro P. K. O. strzeże Twoich groszy!**



Dzieje upojnej, lecz tragicznej miłości Z mgły zapomnienia wracają na stół sędziowski

Wczoraj Sąd Okręgowy rozpoznał sprawę o zabójstwo, popełnione jeszcze przed 15 laty. O sprawie tej już niemal zapomniano. Prok. Rettinger, który przed 15 laty sporządził akt oskarżenia zmarł niedawno na stanowisku notariusza.

Ponieważ sprawca zabójstwa ukrywał się i nie było żadnych wskazań nato, aby można go było odszukać, zniszczono już nawet znajdujące się przy sprawie dowody rzeczowe.

Wznowienie postępowania zawdzięcza się jedynie przypadkowi. Oto w zapadłej wsi — w głębi lasu — mieszkał nie jaki Józef Momot, którego wezwano do sądu grodzkiego w charakterze świadka w sprawie zupełnie blajej. Momot do sądu nie stawiał się. Sędzia przeto wydał polecenie sprawdzenia adresu Momota. Kiedy policja się tam zajęła, okazało się, że za Momotem rozpisała się jeszcze w 1921 r. listy gończe. Policja przeto zatrzymała Momota i sprowadziła do Warszawy. Odszukano w archiwum stare akta i sprawa wpłynęła na wokandę.

Momot, zresztą żonaty, poznał młodszą znacznie od siebie pannę Janinę Wójcikiewicz. Zapłonął ku niej szalona miłością. Pragnął zerwać łączące go węzły małżeńskie

i poślubić ukochaną. Rozpoczął nawet w konsystorzku stania. Tymczasem Wójcikiewiczówna odplacała się mu miłością dziewczęcą, na której drodze po raz pierwszy stanął mężczyzna.

ZRÓDŁO UPOJNEJ MIŁOŚCI

To oszolenienie trwało jednak przez krótki czas, bo oto młoda p. Janina poznała mężczyznę w swym wieku — łowalskiego, który również zakochał się bez pamięci w bardzo przystojnej pannie.

Momot, dowiedziawszy się o tem, że spotkał rywala, czuł się swym przyjaciółce wyrzuty, które ona jednak przyjmowała bez żadnego przejęcia się.

W dniu 11 grudnia 1920 r. spotkał Wójcikiewiczównę wraz ze swym rywalem na ulicy Emilji Plater. W czasie rozmowy Kowalski rzucił w twarz Momotowi, że Janina należy do niego.

Opanowany zazdrością, Momot dobył rewolweru i 3 celnymi strzałami w głowę pozbawił życia swą przyjaciółkę. Usiłował następnie popełnić samobójstwo, został jednak uratowany.

DWIE WAŻNE DATY 11 GRUDNIA

W toku śledztwa Momot został zwolniony za kaucją. Ponieważ to był okres inflacji, złożona pierwotnie dość wysoka kwota szybko zmalała. Momot na rozprawę nie stawiał się. Wyjechał na prowincję, gdzie przebywał do dni ostatnich.

Zbadani wczoraj świadkowie, z trudem przypominali sobie zdarzenia, które działy się jeszcze przed 15 laty.

Obrońca osk. Momota, który podził przykładowe życie w ciągu tego okresu czasu, wniósł o umorzenie postępowania, wobec przedawnienia wyroku wania. Jeśli bowiem idzie o zabójstwo, dokonane pod wpływem silnego wzruszenia, przedawnienie wyrokowania następuje po 15 latach.

Ponieważ Momot czynu swego dokonał w dniu 11 grudnia 1920 r., mógłby być sądzony za to przestępstwo najpóźniej w dniu 11 grudnia tego roku.

Sąd wobec przedawnienia wyroku, sprawę postanowił umorzyć. Tak więc 12 dni uratował Momota od kary więzienia.

PALCIE

TYP PAPIEROSOW: ROSYJSKI 20 SZT. 1.20 ZŁ

Na poczcie wielkie porządki a panienska z okienka darzy ludzi uśmiechem

Na Poczcie Głównej w Warszawie zaszły ostatnio widoczne zmiany i — co każdego musi zdziwić przyjemnie — zmiany na lepsze.

Ludzie są zajęci swoimi sprawami, swoją niedolą redukcijną, a jak to bywa w grudniu, kłopotami świątecznymi i nadziejami, więc tego nie zauważyli. A przecież fakt jest faktem, że urzędowa panienska i pan z okienka na Pl. Napoleona, nietylko nie gniewają się na publiczność, ale wychylają się ze swych okienek, dopytują, czego nam trzeba, służą radą, ułatwiają. Przytem poczta potwierdza wiele nowych okienek i podzieliła wielką salę, jakby na trzy główne działy: w części śródłkowej sprzedają znaczki i przyjmują listy, w lewym skrzydle wypłacają, a w prawym przyjmują pieniądze do przesłania.

PAN POD SZKLANYM KŁOSZEM I PODZIAŁ ALFABETYCZNY
Po środka sali, czego dotąd nie było, a co jest bardzo pożyteczne, siedzi w szklanym kłoszku pan i udziela in-

formacji, ma wagę, co jest też pożyteczne, zwalczając u nas, gdzie taryfy pocztowa zmienia się, aż nazbyt często. Waga, to dobra rzecz na poczcie: zagranicą wszystkie poczty ustawiają takie wagi dla publiczności. Zyczący sobie tylko należało, aby do stóp do tej wagi był łatwiejszy, bo wtedy urzędnik z pod kłosa nie byłby tak rozrywany. Rozumiemy jednak że Poczta nie mogła zrobić inaczej, bo waga jest starożytna: z odważnikami miedzianymi, a siad oba wy słuszne, że... odważniejszy interesant mógłby odważniki schować do kieszeni.

Pomyślano tu również i o emerytach którym odkomenderowano kilka okienek z podziałem na litery alfabetyczne, a więc: są okienka od „A“ do „K“; od „L“ do „R“ i od „S“ do „Z“.

POCZTA DLA ZAKOCHANYCH
Zauważyliśmy, że daleko sprawniej, niż to było poprzednio, działa okienko „Poste Restante“, głównie oblegane przez zakochanych i podróżujących. Musieli w tem okienku coś wewnątrz poprawić, bo odszukiwanie listów odby-

wa się niemal z szybkością fali radiowej. Poprostu: wcale się nie czeka.

Poprawa jest również w dziale wydawania listów wartościowych — prywatnych. Pamiętam, że dawniej wydawano je do 3-ej po południu, a dzisiaj list taki odebrać można w ciągu 12 godzin — od 8-ej rano do 8-ej wieczorem.

Służba publiczna i dobrze zrozumiany

INTERES HANDLOWY

Poczta podkreśla w ten sposób, że zdaje sobie dobrze sprawę ze swych obowiązków instytucji użyteczności publicznej. Ale niemniej poczta jest przedsiębiorstwem handlowym, które musi reklamować swoje usługi i towary. W obu wypadkach znakomite orientują publiczność reklamy, napisy i objaśnienia, wymalowane piórkami i tuszem przez jakiegoś pocztowego grafika. Wyrugowały one z wielkim pożytkiem i estetyką dawne grymoły, kartki popisane często ołówkiem lub wypełnione maszynowo w pismem, które światło zjadło było doszczętnie, a został tylko atramentowy podpis pana naczelnika i numer „kawalka“. Dziś, zamiast tych „objawień“ dla publiczności, widzimy barwne obrazy, tablice z taryfami, a nawet mapę Polski.

Czytanie Wesołych Wiadomości

Pies-łowelas romansował po całym świecie

Po latach wrócił do pana z dzieckiem miłości

W tych dniach w Lizbonie wszystkie statki, stojące w porcie, opuściły flagi do pół masztu. Ten wyraz żaloby nie dotyczyć żadnego wybitnego wilka morskiego, a poprostu psa.

„Terry”, lubiany przez żeglarzy wszystkich narodowości, wyzionął ducha. Terry był dużym psem nowofundlandzkim. Wspaniały okaz swej rasy. Jego żółta sierść przypominała grzywę lwa, tył ko pierś pokrywała śnieżna biel. Jego panem był stary marynarski kapitan Jonatan Bancroft z Galveston (Texas). Bancroft jest właścicielem, a zarazem kapitanem starego żaglowca towarowego o pojemności 2000 ton. Jego żaglowiec „Windward” przez cały rok odwiedza porty kuli ziemskiej.

Przed 14 laty „Windward” zawinął do portu w Szanghaju, gdzie miał pozostawić ładunek maszyn do szycia. Kapitan zszedł na ląd i udał się do knajpy portowej, by nieco pogawędzić z kolegami przy lampce wina. Na ulicy spotkał pewnego żołnierza angielskiego, niosącego na ręku małego pieska. Pies tak przypadł do gustu kapitanowi, że odkupił go od żołnierza za 10 dolarów. Z małego szczenięcia wyrósł z czasem olbrzymi pies rasy nowofundlandzkiej. Wychoywał się na pokładzie „Windwardu” i był pupilem marynarzy. Gdy statek zawinął do portu marynarskiego, kapitan polecił sprowadzić dla psa srebrną obrozę, na której umieszczony był następujący napis: „Terry, własność kapitała Bancrofta, Galveston, Texas, USA”.

PIES — LOWELAS I WŁOCHYKI
W roku 1922 — Terry liczył wówczas dwa lata — „Windward” znów zawinął do portu w Szanghaju. Kapitan spostrzegł, że pies niespokoj-

nie kręci się po pokładzie. A gdy tylko statek dobił do brzegu, pies dal suse i wyskoczył na ląd. Jego pan niebardzo się tem przejął. Przypuszczał, że pies chce nieco pobiegać po stałym lądzie. Lecz mijały dni, a pies nie zjawiał się. Marynarze zaczęli go poszukiwać. Poszukiwania nie dały żadnego wyniku. Statek musiał ruszyć w dalszą drogę. Kapitan z ciężkim sercem opuścił Szanghaj.

Po roku „Windward” znów przybył do Szanghaju. Zaledwie statek dobił do brzegu, gdy na pokład jego wskoczył wielki, brudny pies nowofundlandzki. To był Terry. Załoga ucieszyła się niezmiernie i przedewszystkiem nakarmiła go. Gdy Terry najadł się do syta, wykapano go i wyczesało.

ON CHCIAŁ SIĘ BAWIĆ I UŻYWAĆ

Z Szanghaju statek udał się do meksykańskiego portu Tampico. W czasie, w którym statek stał na kotwicy, pies spędzał czas w mieście. Jak tylko podniesiono żagle i miano wyruszyć w dalszą podróż, Terry — włóczęga wrócił na pokład. Podczas postoju w Vancouverze pies znikł na dwa tygodnie, a w Valparaiso — na cały miesiąc. Zawsze jednak wracał na pokład na czas przed wyruszeniem w dalszą drogę. Najcięższą przeprawę miał z nim kapitan w Hamburgu. Tu „zaopiekował” się psem „hulaką” hycel, ponieważ Terry nie miał kagańca. Z wielkim trudem udało się kapitanowi odebrać pupilka od hycela.

ROMANSOWY CZWORONÓG

Największą ilość przygód chyba przeżył pies w Australii. Pewnego dnia statek przybył do Sydney. Pies, jak zwykle, wyskoczył na ląd. Gdy statek podniósł żagle i gotował się do wymarszu, pies nie zjawiał się. Kapitan był szczerze zmartwiony. Nie wierzył, by jeszcze kiedyś ujrzal ukochane zwierzę.

Dopiero po 4 latach „Windward” po raz drugi zawinął do portu w Sydney. „Tu po raz ostatni widziałem mego Terry” — rzekł ze smutkiem kapitan.

Zaledwie wymówił te słowa, gdy na pokład wskoczył, wychudzony i wynędzniały pies. Rozumie się, że to był Terry. Przez cztery lata wa-

łęsał się po Australii. Co tam robił? — pozostanie na zawsze tajemnicą. Jedno było tylko pewne, że mu się nieźbyt świetnie wiodło. I tym razem załoga troskliwie się nim zaopiekowała.

STARY ROZPUSTNIK WRÓCIŁ Z SYNKIEM

W ten sposób niezwykły pies poznał wszystkie pięć części świata. Ostatnią przygodę przeżył Terry w Lizbonie. I tu znikł z pokładu. Kapitan niebardzo się tem przejął. Nauką doświadczeniem, wiedział, że pies odnajdzie się. Po pewnym czasie statek powtórnie przybył do Lizbony.

Przypuszczenie kapitała okazało się słuszne. Pies rzeczywiście przybył na pokład, za nim posuwał się mały piesek. Był bardzo podobny do Terry i prawdopodobnie był jego synem. Lecz stan Terry był godny pożałowania. Z oczu ciekły mu łzy, le dwie się trzymał na nogach. Kapitan natychmiast zawiadził weterynarza. Ten ustalił, że Terry poknął kamięn. Po kilku dniach pies-podróżnik zmarł.

I TAK SIĘ TO RZEWNIE SKOŃCZYŁO

Jego syna kapitan zatrzymał na pokładzie i nazwał go Terry II. Tego psa Bancroft wychowa inaczej. Postara się, by nie był takim ciekawym „badaczem nieznanych krajin”, jak jego ojciec. Na pamiątkę po pupilku kapitan za wiesił w swej kajucie obrozę Terry I z napisem sentymentalnym.

Edena nazywają apostołem Ligi

LONDYN (PAT) — Minister ds. spraw Ligi Narodów Anthony, Edena mianowany został ministrem ds. zagranicznych na miejsce sir Samuela Hoare'a Specjalny resort Ligi Narodów zostaje skasowany. Na decyzję premiera Baldwina wpłynęły głównie następujące względy:

1) Sir Austin Chamberlain, zapytany przez premiera Baldwina o radę, co do obsadzenia stanowiska ministra ds. zagranicznych, wskazał na Edena, jako najodpowiedniejszego kandydata, najlepiej zaznajomionego z aktualnymi zagadnieniami polityki zagranicznej i najbardziej odpowiadającego oczekiwaniom opinii publicznej w sprawie odcięcia.

2) Sir Samuel Hoare w toku adiacji pożegnalnej u króla, zapytany przez monarchę, kogo pragnąłby widzieć na tem stanowisku, wskazał na Edena, jako najlepiej przygotowanego do prowadzenia spraw polityki zagranicznej W. Brytanii.

3) Nominacja Edena następcą najcięższych trudności personalnych, bo nie wymaga żadnych zmian, lub przesunięć w gabinecie.

4) Chociaż nominacja Edena nie oznacza w chwili obecnej specjalnego wzmocnienia prestiżu gabinetu, jest to jednakże kandydatura niewątpliwie popularna w szeregach lewicy, a premierowi Baldwinowi bardzo zależy na niewprowadzeniu nieśnasków do opinii publicznej w dziedzinie polityki międzynarodowej. Mając na względzie, że przed W. Brytanią stanąć może wkrótce konieczność powzięcia bardzo doniosłych decyzji, premier Baldwin pragnie mieć opinię publiczną za sobą, a nie przeciw sobie.

— Ktoż, jak nie Eden — mówi Baldwin — minister i apostoł Ligi Narodów, byłby najlepiej predystynowany do przywrócenia zaufania ze strony opinii publicznej co do wierności rządu wobec Ligi Narodów?

Stronictwo Narodowe zawieszono na terenie woj. Śląskiego

Z powodu przestępczej działalności, zagrażającej bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu, rozwiniętej w ostatnim czasie przez szereg placówek Stronictwa Narodowego, władze administracyjne zawiesiły w dniu 23 grudnia 1935 r. działalność Stronictwa Narodowego w

Katowicach, Chorzowie, powiecie świętochłowskim oraz w tych miejscowościach na obszarze woj. śląskiego, gdzie z powodu przestępczej działalności placówek Stronictwa Narodowego zagrożone były spokój i bezpieczeństwo publiczne.

Sześć miliardów lirów dali patrijotyczni Włosi na wojnę z Abisynją

RZYM (PAT) — Wedle włoskich obliczeń nieoficjalnych zbiórka złotych obrączek ślubnych dała dotychczas 400 milionów lirów, licząc 15 lirów za gram. Ponadto drogą sprzedaży i zastawu przedmiotów złotych, wpłynęło do banku wło-

skiego złota na sumę 600 milionów.

Pomyślnie rozwijają się również operacje konwersyjne w związku z zamierzoną pożyczką 5 proc. Operacje te dać miały dotychczas skarbowi państwa 5 miliardów lirów.

95 matek urodziło 616 dzieci

Rzadka uroczystość u Mussoliniego

RZYM (PAT) — Mussolini przyjął 95 kobiet, wyróżnionych z powodu wielkiej liczby dzieci. Kobiety te, reprezentujące wszystkie prowincje włoskie, przedstawione zostały Mussolinemu przez szereg organizacji Opieki nad

matką. Kobiety te mają razem 616 dzieci żywych, urodzonych od r. 1925.

Mussolini wygłosił do matek liczne przemówienie, poczem matki te złożyły na ręce Mussoliniego swoje złote obrączki ślubne.

Wielka afera szpiegowska w Belgji

PARYŻ (PAT) — Prasa przy nosi wiadomości o nowej wielkiej aferze szpiegowskiej, wy-

krytej ostatnio na terenie Belgji. Władze bezpieczeństwa aresztowały w Liege 4 „bni-

ków, niejakiego Raymunda Tenon, inżyniera chemika Ceza rego Mary, fabrykanta mebli Henry Howard'a, agenta ogłoszeniowego, i Kene Defau, pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz Niemiec.

Kilkumiesięczne obserwacje policyjne ustaliły, iż wymienione osoby utrzymywały kontakt z przedstawicielem wywiadu niemieckiego, podającym się za niejakiego dr. Franta z Monachium.

Wywiad niemiecki starał się za pośrednictwem obecnie aresztowanych uzyskać przede wszystkim informacje o stanie artylerji w 3-ej dywizji wojsk belgijskich, dalej szcze góło fabrykacji armat kalibru 120, oraz składu chemicznego stali, produkowanej przez zakłady przemysłowe w Liege dla budowy schronów.

Aresztowani zajmowali się również dostarczaniem tajnych wojskowych map belgijskich. Aresztowani komunikowali się z wysłannikiem wywiadu niemieckiego na terenie Luksemburga.

Egipt przygotowany do wojny

KAIR (PAT) — Wobec decyzji ministra obrony narodowej o przedłużeniu służby wojskowej rezerwistów do 6 miesięcy, rząd egipski postanowił zatrzymać w szeregach

jeszcze sześć miesięcy 4000 żołnierzy, którzy mieli być zwolnieni z wojska 31 grudnia, po odbyciu pięcioletniej służby. Zarządzenia te są tłumaczone obecną sytuacją międzynarodową.

Tajemnicza śmierć dyplomaty w drodze do Szanghaju

SZANGHAJ (PAT) — Na pokładzie parowca „Prezydent Mc Kinley” zakończył życie w tajemniczych okolicznościach radca ambasady brytyjskiej w Tokio, Wiggins. Kiedy parowiec przybył do Szanghaju z Hong-Kongu, znaleziono na statku zwłoki Wigginsa, który, jak stwierdzono, zginął od ku-

li rewolwerowej. Dochodzenia, prowadzone w sprawie śmierci Wigginsa stwierdziły, że został on zastrzelony wkrótce po wyruszeniu parowca „Prezydent Mc Kinley” z Hong-Kongu. Konsulat brytyjski w Szanghaju bierze czynny udział w dochodzeniach.

Czadem zatruli czworo dzieci

PRAGA (PAT) — W jednym z domów w Bardejowie czworo dzieci uległo zatruciu na śmierć. Rodzice, którzy

byli nieobecni w domu w czasie wypadku, zostali aresztowani przez policję, która podejrzewa, że wypadek ten był przez nich spowodowany.

4 osoby spłonęły w samochodzie

AKWIZGRAN (PAT) — Na drodze między Roetgen i Wahlheim samochód osobowy, w którym jechały 4 osoby, zderzył się z autobusem. Przy zderzeniu nastąpił wybuch zbiornika z benzyną w samochodzie

osobowym, przyczem wszyscy czterej pasażerowie ponieśli śmierć w płomieniach. Kierowca autobusu, który próbował ratować nieszczęśliwych, uległ ciężkim poparzeniom.

W dzień kleryk — w nocy bandyta

NOWY JORK (PAT) — W mieście Rochester (stan Nowy Jork) aresztowano niejakiego Atwooda Allena, kleryka protestanckiego seminarjum duchownego, który się przyznał, że prowadził podwójne życie.

W dzień uczęszczał on na wykłady do seminarjum a w nocy trudnił się bandytyzmem i w ostatnich tygodniach dokonał 10 kradzieży z włamaniem.

Ptaki morskie wróżą mrozy

Rybacy w Pucku zaobserwowali ostatnio zjawisko opuszczenia brzegów zatoki Puckiej przez dzikie ptactwo morskie. Objaw ten tłumaczy się tem, że ptactwo lokuje się u

brzegów otwartego Bałtyku, które nie zamarzają, gdy zatoka pokrywa się lodem. Osobliwa ta „przeprowadzka” świadczyłaby, że należy spodziewać się w najbliższym czasie mrozów.

Straszna śmierć 12 osób

NOWY JORK (PAT) — W miejscowości Hopwell w stanie Wirginii spadł z mostu do

rzeki Appomatox autobus wraz z pasażerami. 12 osób u-tonęło.

Abisyńskie przygody

Przyjaciel mój, stary, poczciwy Stanisław B., przyszedł do nas, jak zwykle, wieczorem. Już od progu za uważyliśmy, że Stach jest w niecodziennym nastroju.

— Co ci to, Stachu? — wydarzyło się coś?

— Na, moi kochani, bajeczna historia!

— No, nie intrygujcie, nie zniecaj się nad naszą cierpliwością, powiedz wreszcie o co chodzi!

— Słuchajcie: Znacze Michała? Pa miętacie go? Otóż wyjechał chłop trzy miesiące temu do Abisynji. Skusiło go, zawsze miał zajczki we łbie i nie umiał zagrać miejsca. A to mu za zimno, a to za ciepło, a to za daleko, a to za blisko. Słowem, machnął się do onej Abisynji.

— I co dalej?

— Zaraz, cierpliwości, kochani! Wyobraźcie sobie, co za zbieg okoliczności! Wczoraj dostaje list z Rudomia, od Michała. Przyjechał jak ten Łazarz, bez grosza, a co gorsza chory na febrę. Tak mu się ta Abisynja i afrykańskie przygody udało. Trzeba wysłać chłopu trochę grosza. A z flotą krucho...

— No, i co się stało?

— Stało się, drodzy moi, to, że kiedy medytowałem nad tem, skąd tu wytrzasnąć flotę, dzwoni telefon. Słucham. Kolektura zawiadania, że na los, który wziąłem do spółki z Michałem padło 20.000! Jak się wam podoba?

— Brawo! Daj pyska! A co teraz zrobisz?

— Co zrobisz? Dobrze sobie — flotę w garść i do Michała!

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

Felicja, córka znanego warszawskiego kupca Chencinera, poznaje na balu przystojnego miedziarza Henryka Hartglasa, który robi na niej kolosalne wrażenie.

Młodzi zapalali ku sobie gorącą miłością. Felicja jest córką milionera i ma otrzymać ogromny posag, nato miast naręczony jest niezamożny i stawia sobie za punkt honoru zdobyć majątku równego bogactwu Felicji.

Henryk poznaje przypadkowo państwowego konsula samorskiego państwa. Konsul widząc w nim rzutki i przedsiębiorczego człowieka proponuje mu wspólne interesy.

Kupują statek i eksportują alkohol do krajów bałtyckich. Po niezwykłych przygodach na morzu i walce z bandami konkurencyjnymi, które wywożą alkohol nielegalnie, Henryk jest już blisko zdobycia upragnionych milionów. Jeszcze ostatnia podróż poczem syt bogactw i przygód miał pobrać się z Felicją wiedząc, że może śmiało — on milioner, sięgać po rękę milionerki. Nie szły życie chciało inaczej: Henryk traci statek i pieniądze. Rodzina Felicji zwraca się przeciw naręczonemu, szczególnie bracia buntują rodziców przeciw Felicji i Henrykowi. Dochodzi do silnej nienawiści, która zatacza coraz większe koła wokół zakochanych.

— CZAS ABYŚCIE SIĘ POBRALI

— mówiła niejednokrotnie moja matka, która widziała, jak cierpię, jak snuję się po mieszkaniu osowiała, przygnębiona, skoro tylko usłyszałam najdrobniejszy sprzeciw otoczenia, że Henryk nie jest dla mnie odpowiednią partją ze względu na jego obecną sytuację materialną.

Matka, która otaczała mnie najtkliwszą miłością, drżała zawsze o moje szczęście. Nigdy też nie zajmowała stanowiska opozycyjnego. Rozumiała mnie, że kocham Henryka, i że

ŚLUB NA MORZU

który nam dał kapitan statku, pragnę ulegalizować związek religijnym, tak, jak tego wymaga życie, które się wie dzie w ludzkiej gromadzie.

Było to w okresie, w którym przeżywałam najmiłsze chwile z moją matką. Byliśmy same. Ojciec był na długiej kuracji zagranicą wskutek zatrucia krwi arsenikiem. Tego rodzaju zatrucia zdarzają się często u ludzi pracujących w przemyśle futrzanym, gdyż pewne rodzaje skór farbowane pod szynszylle zawierają w sobie ten składnik.

HENRYK PRZYJEJDE

Napisałam do Henryka, na prośbę matki, żeby przyjechał z Gdańska.

Henryk, oczywiście, niezwłocznie przyjechał. Spędziliśmy kilka cichych, niefrasobliwych, pełnych harmonii dni u matki, w pensjonacie w Otwocku. Dobrowolnie odesparowanie od domu musiało się skończyć. Henryk zamieszkał na Nowym Świecie, a ja naturalnie na Ś-to Jerskiej.

USTALIŁYŚMY DATĘ ŚLUBU we trójkę z moją matką. Wszytko z najdrobniejszymi szczegółami było ułożone. Matka z czułością przytuliła mnie do siebie. Obmyślała już w swej dobroci, w jakiej sukni będzie mi najlepiej, w dniu tak uroczystym dla mnie!

Wysiadaliśmy do późnej nocy na werandzie, słuchając projektów matki, która z drobiazgowością myślała, jak urządzić nam przyszłe mieszkanie, jakie toalety i futra przeznaczyć mi do wyprawy. Zazwyczaj przejmujący chłód no cy zmuszał nas do przerwania „posiedzeń”, mimo, że troskliwa ręka matki zarzucała mi

na ramiona ciepły sweter, fura.

Wszystko przemawiało za tem, że sprawa przyjmie normalny bieg, że stanę się legalną małżonką Henryka.

— Bracia zastali jednocześnie

zawiadomieni o postanowieniu matki, że wszystko już umówione, że pozostaje tylko ostateczna formalność zatwierdzenia mojego posagu.

— Owszem wszystkie do

zaspinowali.

Zaczęły się skryte narady, jak ominąć tę „formalność”.

Bracia nadstawiają ucha, tym wszystkim, którzy mogą powiedzieć coś niekorzystnego o Henryku. Interpretują te

wieści w dogodny dla siebie sposób. Buntują, matkę, ojca i decydują:

POŚAGU NIE DAMY

Sytuacja stała się rozpaczliwa. Było oczywiste, że pobrać mogliśmy się tylko wtedy, gdy będziemy mieli zapewnioną pomoc materialną rodziców. Henryk, mimo tak usilnych starań, nie mógł zdobyć tych upragnionych milionów. **ROBI SIĘ CORAZ GÓRCEJ.**

Ojciec mój po powrocie do zdrowia nie chciał zająć wyjątkowego stanowiska, by swoją decyzją położyć kres pertraktacjom. Niewolniczo słuchał podszeptów braci, którzy z każdym dniem stawali się bardziej nieprzejednani.

Zdenerwowana, skołowana, w przystępie rozpacz zacząłam ojcu robić wymówki, które stały się przyczyną, że przestaliśmy ze sobą rozmawiać. Oczywiście nie mogę sobie darować, że powodowana młodą ścianą lekkomyślnie sprawiałam ojcu przykrość.

Dziś, gdy jestem dojrzałą kobietą, rozumiem, że nie powinienam była obrażać się na niego.

Szkoda tylko, że nie mógł mnie zrozumieć, że jestem młoda i ambitna i bolało mnie to, że okazywał większą miłość braciom niż mnie.

Się nieporozumień coraz bardziej wikała się wokół nas.

Napróżno czekałam na cud, że rodzina moja ustąpi i będziemy żyli wszyscy zgodnie.

Bracia moi dokuczali nam coraz bardziej, Henryk urazony ich stosunkiem przestał bywać w moim rodzinnym domu.

Od powrotu do Warszawy, zaczęliśmy prowadzić arcy skromne życie. Tak jakoś się wszystko przedko stało. Kilka miesięcy temu byliśmy jeszcze bezmała milionerami, a teraz nie mogliśmy sobie nawet pozwolić na marne kino.

Malutkie i nędzne mieszkanie na Nowym Świecie było jedynym miejscem, gdzie mogliśmy cicho i spokojnie siedzieć, nie narażając się na ironiczne uwagi i uśmiešky ludzkie.

Cale szczęście, że byliśmy jeszcze młodzi i silni. Można było zaczynać od początku.

Henryk po ostatnich przejściach był ciągle przygnębiony i smutny. Siedzieliśmy nieruchomo całe godziny rozmawiając o szczegółach straty statku.

Pewnego dnia, gdy smutek nasz doszedł do kulminacyjnego punktu, odwiedził nas jakiś tajemniczy osobnik.

— Czy zastałem pana Hartglasa? — zapytał, gdy mu otworzyłam drzwi.

Henryk zaprosił go uprzejmie i zapytał o cel odwiedzin. Nieznajomy poruszył się niespokojnie na krześle.

— Ja tylko do pana mam interes — rzekł patrząc na mnie.

Henryk wzruszył ramionami.

— Pańskie zastrzeżenia są nie na miejscu, ja nie mam tajemnic przed tą panią, jest ona bowiem moją naręczoną.

Nie przekonało to widocznie nieznajomego, bo przez czas dłuższy wzdrażał się wyjawiać celu swojej wizyty.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Wkońcu podniosłam się i przeszłam do drugiego pokoju.

Dalszy ciąg po świątkach.

Świąteczne obyczaje ludowe



Jedno z najuroczystszych obchodzonych świąt — święta Bożego Narodzenia związane są z mnóstwem zwyczajów ludowych.

Boże Narodzenie święci lud nasz z wielką powagą i dopiero dzień św. Szczepana jest już weselszy, gdyż wtedy dopiero znajomi mogą się odwiedzać. W zwyczajach odprawianych w czasie świąt Bożego Narodzenia mamy wyraźną mieszaninę dawnych słowiańskich obrzędów ku czci

stonca w czasie zimowego przesilenia, oraz późniejszych zwyczajów, przyjętych już w czasach chrześcijaństwa.

Podobnie i przy Nowym Roku mamy bardzo wiele zwyczajów, starannie przestrzeganych, gdyż rozstrzegają one o calorocznej pomyślności. Przedewszystkiem więc w dzień ten lud — podobnie zresztą, jak wszyscy — składa sobie nawzajem życzenia. Nie raz osypują się owsem, na znak pożądanej obfitości zbo

ża; przy obchodzeniu domów noszono dawniej owies i na wszystkie rogi stołu sypano po szczypcie, aby tak całe stół były założone chlebem w nowym roku. W dniu tym dzieci i żacy szkolni prawili niegdys powinszowania, — zwłaszcza ci, którzy żywili się z laski poczciwych ludzi. Pod wpływem tych żaków miejskich także dziatwa wiojskowa obchodziły chaty i dwory i za życzenia urodzaju dostaje „kolędę”. Nieraz chodzą po tej kolędzie chłopcy, przebrani w skórę wilczą, baranią lub niedźwiedzią. Wogóle lud nasz stara się witać Nowy Rok z wesolnością, a zwłaszcza chłopcy i dziewczęta platają sobie nawzajem psoty. Zamazują więc szyby gliną, wciągają na dymnik brzoń, drzwi chaty zasłaniają pniem lub zdejmują z zawias wrota i wynoszą na wieś w pole.

Podajemy rycinę niezrównego odtwórcy zanikających zwyczajów i obyczajów polskich Andriollego — przedstawiące uciśnięte figle kolędników.



U FOTOGRAFA

— Chciałabym mieć bardzo dobrą i piękną fotografię.
— Bardzo chętnie. Kogo pani przyszła do pozowania?

Na małej wokandzie...

Oklaski

(A. E.) Pan Perelberg ma zmysł do interesów. Ze zaś interesy się nie udają, to najwiodoczniej wina złych czasów.

O kupieckim zmyśle pana Perelberga świadczy chociażby fakt, że roznalazł impresarja, który zgodził się urządzić wielki koncert, z panem Perelbergiem, jako czołowym śpiewakiem.

Nie wiemy, czem przekonał pan Perelberg owego przedsiębiorcę, gdyż głosu nie posiadał. Faktem jest, że reklama zrobiła swoje, i że na zapowiedziany dzień przybyły tłumy publiczności.

Wszystkie bilety wyprzedano. Widownia nabiła była ludźmi, a w poczekalni siedziała żona pana Perelberga i z bijącym sercem słuchała odgłosów z sali.

Na estradzie ukazał się impresarjo. Zatarł ręce, obciągnął frak i rzekł:

— Szanowni słuchacze i lubo słuchanki!

Za chwile będzie wystąpił przed wami pan Emanuel Serdelini — niebywały śpiewak z zagranicznej wyspy Majajki.

On specjalnie przyjeżdżał z elektryczną kolejką do Warszawy, ażeby choć jednorazowo zachwycić was ze swoim nadzwyczajnym głosem,

Słuchajcie więc uważnie, bo nieprędko coś podobnego będziecie usłyszeć ponownie!

Taki głos, to się drugi raz nie spotyka! To jest okaz, nie głos; rzadki fenomen! Wybryk natury, można powiedzieć!

Impresarjo znikł i po chylił kochające ucho pani Perelbergowej pochwyliło śpiewo męża.

Zaraz potem rozległy się gromy i głośnie tupanie, które pani Perelbergowa oceniła, jako wyraz niebywałego zachwytu publiczności.

Gdy zaś następnie zabrzmiały rzesiste oklaski, a z sali wybiegł zarzany impresarjo, pani Perelbergowa rzuciła mu się na szyję, wołając:

— Impresarju mój kochany! Sukces! Sie udało! Czy słyszysz pan tych oklasków?

Impresarjo spojrzął na niewiastę nieprzytomnym wzrokiem.

— Jakich oklasków? — jęknął. — Co za oklasków? To jego po gębę tak klaskają.

Sąd Grodzki skazał panów Stanisława Matuszczaka i Izraela Grynowasera na 3 dni aresztu każdego, za zbyt energiczne „oklaskowanie” śpiewaka.

Za grzechy matek

Jedną z najpiękniejszych warszawianek, Krystyna Alkna, wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. Rozmowy między małżonkami wynikały, że tajemnicze przeżycie nocy poślubnej czyni ich pozycje małżeńskie niemożliwym. Książę poprosił jednak, aby księżna przed wzięciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku się minie. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Laneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna stała przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dala mu wszakże do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomyślny diał obrót sprawy mogły się ziścić.

Owoce miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wyszła zamąż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przeżycie nocy poślubnej już nigdy się nie powtórza. Pragnął gorąco wznowić ich pozycje, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszakże gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popełniając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienia odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do książki księcia jakąś kartkę.

Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, obawiając się wykrzyka tego, ale tak nalegał, że w końcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkała się i zaprowadziła go do ogrodnikowej Gerdziakowej, w której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkim dowiedziała się przypadkowo Lanecka i to było właśnie treścią kartki, jaką włożyła do książki księcia Runiewiczowi. Gdy książę to przeczytał, odrzucił anonim z pogardą. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przytapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko i że lada chwila zjawi się tu ka. Runiewicz, aby przyłapać żonę. Chciała męża zatrzymać, aby go uchronić od niebezpieczeństwa, on wszakże wyrwał jej się i pobił ostrzeżenie. Tymczasem Gerdziakowa zwróciła się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej maż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzieniem, jeżeli nie wróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej maż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej maż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanką Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdową, Akuszerką Mantarską, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosiicielką, postanowił rozceścić się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, na co otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofia Lanecka postanowiła na małej pomocy zdradzić męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dala jej imię Stenia i oddała do pracowni kapeluszy. Szefowa polecała ją kiedyś do sklepu Tarlickich. Syn właścicieli — Gustaw — zakochał się w Steni, prześlicznej już teraz pannie, — od pierwszego wejrzenia.

W Steni zakochał się nie tylko Gustaw Tarlicki, ale również brat Oli — Jasio Mantarski.

Po namyśle Ola zdecydowała się jednak porozmawiać z bratem na interesujący go temat. Rzekła więc:

— Dobrze, powiem ci wszystko. Chociażby dlatego, abyś nie czynił ponownych prób. Posłuchaj mnie, Jasiu. Bardzo z ciebie piękny chłopiec. Mówię to nie dlatego, żeś mój brat...

— Och, tylko nie zalewaj koleżki, moja droga, dobrze?

— Wcale tego nie zamierzam. Przeciwnie Chcę ci powiedzieć, że uroda zewnętrzna, to mało. Powinno być także do tego mile zachowanie się, dobry charakter. Tymczasem ostatnio obracasz się widocznie w jakimś okropnym towarzystwie, bo mówisz straszny tonem i sprawujesz się niżej krytyki. Używasz takich słów, że uszy wędzną...

— Patrzcie państwowi! — zawołał Jasiek w szczerem oburzeniu — tym dziewczynom doprawdy zaczyna się w głowie przewracać. Dlatego, że szyją kiecki i kapelusze wielkim damom, to już same też chcą nimi być. Chłopiec im równy, już im niedobry. Zachciewa im się Bóg wie kogo...

Ola, niestropiona tem, mówiła dalej:

— Stenia jest bardzo piękna dziewczyna. Przytem ma wrodzony jakiś szyk, wytworność i jest bardzo dobrze wychowana.

— Jak na mnie aż za dobrze...

— Jestem najzupełniej tego samego zdania. Zresztą musisz jedno dobrze uświadomić. Gdybyś nawet miał wszystkie możliwe zalety, już i takby ci nic nie pomogło. Spóźniłem się poprosić...

— Co już ma kochanka? — zawołał Jasiek, groźnie zaciskając pięści.

— Nie, ale... już nie jest wolna...

— Co? Może wychodzi zamąż? O, ja do tego nie dopuszczę...

— Wątpię, aby się ciebie pytała o pozwolenie. Zresztą, jeszcze nie wychodzi...

Jasiek odetchnął z ulgą. Poczem dodał:

— Więc nawet gdyby tak było, mogłaby mi to wszystko spokojnie powiedzieć, i nie stroić łochów i dasów. Nie byłoby mi tak przykro.

— Kiedy ona jeszcze sama o tem nie wie...

— Jak to? Co ty wygadujesz?

— To, co słyszysz. I na tem koniec. Więcej ani słowa ci już dodać nie mogę.

Jasiek ciężko dyszał... Odpisał sobie kołnierza, taki był tem wszystkim przejęty. Zapytał gorąco:

— Powiedz mi tylko przynajmniej to jedno... Czy ma narzeczonego, czy nie?

— I tak i nie...

Syknał nienawistnie:

— Widzę, że spiknęłyście się obie przeciw mnie i bujacie mnie na cały regulator! Ale waramam! Nie dam się nabić w butelkę takim dwóm smarkatkom, jak wy! Teraz ci powiem całą prawdę. Lecę na Stenkę, jak sam djabeł! Wlazła mi już w krew! Słyszysz? I będę ją miał, żeby nawet nie wiem, co! Biada chłystkowi, który stanie między mną a nią! Niech sobie odrazu zamawia łóżko u św. Ducha, tak go oporządź!... Zobaczysz, będzie u mnie niemożebnie przegrany!... Przez lejek go do trumny będą wlewać!...

I nawet nie zegnając się z siostrą, ani nie dbając o to, że matka śpi, wybiegł z domu, trzaskając drzwiami z całej siły.

Nie minęło dziesięć minut, jak ktoś zlekka zapukał do drzwi. To Stenia, strasznie zaciekawiona, co jej Ola chce powiedzieć, zgłaszała się na wezwania.

Cichym szeptem, aby nie obudzić matki, Ola opowiedziała jej całą swoją rozmowę z Gustawem, zarazem starannie przemilczając głupie i niedorzeczne groźby brata, do których nie przywiązywała najmniejszej wagi.

Stenia przyjęła to z wielkim wzruszeniem. Wprost uszom swoim nie wierzyła. Było to aż nadto ponętne. Nie polegała wszakże na tem zbyt, obawiając się, że ten sen o szczęściu może się zakończyć okrutnym przebudzeniem. Podziękowała więc tylko Oli z całego serca, całując ją czule. Ola zdusła w sobie głębokie westchnienie, przypominając sobie, jakie szalone snuła marzenia. Z drugiej strony wszakże była zadowolona, że wreszcie powiedziała wszystko i dokładnie spełniła prośbę Gustawa.

Zaraz nazajutrz Ola dopomogła Steni do randki z Guciem. Odcignęła Zerkę pod pozorem jakiegoś sprawunku. Gucio mógł więc swobodnie wypowiedzieć ukochanej wszystko, co mu przepelniało serce.

Rozkoszne wzruszenie opanowywało Stenię, gdy słuchała tych słów upojnych. Tchnące szczerą i prawdziwą miłością, brzmiały jej w uszach, jak najpiękniejsza muzyka...

Jej słiczna twarzyczka promieniała szczęściem. Jej oczy o przeczytym błękit polskiego nieba spoglądały z bezgraniczną wdzięcznością na chłopca, którego słowa uchylały jej wrota raju...

Miłość rodzi miłość. Stenia nie odezwała się ani słowem. Lecz jej spojrzenia były wymowniejsze, niż wszystko. Zrozumiał, że nie jest obojętny swej wymarzonej. Burzyło mu to krew radośnie.

Wtem przemówił w oboju jednak głos rozsądku. Odezwał się pierwszy u Steni. Rzekła:

— Jestem szczęśliwa i dumna, że zdołałam wzbudzić w panu tak piękne uczucie. Jestem wolna i... zgadzam się. Ale... czy pan również jest wolny, nieskrępowany?

— A któżby mnie mógł czemkolwiek krępować? — zapytał Gucio z płomiennym zapałem.

— Ja... jestem sierotą. Nie zależę od nikogo... Moja ciotka, która mnie wychowała, z pewnością nie przeciwstawi się memu nieoczekiwanemu szczęściu. Ale pan...? Pan ma rodzinę... Czy zdoła pan uzyskać jej zgodę?

— Uzyskam z pewnością — rzekł stanowczo Gucio.

Stenia potrząsnęła głową. Zapytała:

— Myśli pan, że się zgodzą na pański ślub z biedną dziewczyną?

— O, gdy tylko panią ujrzą, to z pewnością! To, że pań pracuje, tylko dobrze o pań świadczy. Rodzice moi umięją to ocenić. Ojciec mój dorobił się wszystkiego ciężką pracą własnych rąk.

— A jednak drzę na samą myśl o trudnościach, z jakimi się spotkamy.

— Przeczytajcie je wszystkie, panno Steniu i przysięgam, że pań będzie moją żoną, umiłowana, poślubiona...

Stenia próbowała jeszcze przekonywać go, że

zamożni kupcy, którzy się dorobili, starają się wspinać jeszcze wyżej przez małżeństwa swoich dzieci. Miała więc nadal poważne obawy.

Gucio ponownie zawołał z zapałem:

— Niech pań polega na mnie! Proszę mi ufać! Nasze wspólne pragnienia spełnią się z pewnością!

Nato Stenia odrzekła mu wszakże coś bardzo poważnego... Coś, co rzeczywiście postawiło ich szczęście pod znakiem zapytania...

— Niech pań działa bardzo ostrożnie, panie Guciu! Zarazem zaś zaklinam pań, aby pań niczem nie szalił swych rodziców, których dziś już, nawet nie znając, szanuję, jak swoich własnych. I zapewniam pańa zgóry, że bez ich zgody, nie będzie również i mojej...

— Nie podzielam obaw pańi. Matka już nieraz mi mówiła, że pozostawi mi, całkowicie wolny wybór, gdy zechcę się ożenić.

— A ojciec?

— Już pańi powiedziałem, że też pochodzi z ludu. Więc chyba nie będzie stawiał sprawy nierówności...

— Kto wie? Różnica majątkowa bywa niekiedy poważniejsza, niż wszystkie inne. A jest taka wielka... — rzekła ze smutkiem Stenia.

— Miłość wyrównywa wszystko, Steniu! — odparł Gustaw z zapałem — ale przedewszystkiem muszę poprosić ciotkę pańi, jako opiekunkę, o rękę mojej umiłowanej. Kiedy chciałaby pańi zaprosić mnie do siebie w tej sprawie?

— Może najlepiej w niedzielę? Do tego czasu już powiem ciotce wszystko... Przygotuję ją do tego.

Tak też już się umówiono.

Gdy zakochani spotkali się nazajutrz, Stenia rzekła:

— Niestety, odwiedziny niedzielne u nas nie będą mogły dojść do skutku.

— Dlaczego? — zapytał Gucio przerażony.

— Ciocia musi wyjechać do swej siostry, starszej już pańi, która nagle niebezpiecznie zasłabła. Dostała depeszę, wzywającą ją wraz z synem do natychmiastowego przybycia. Wyjeżdża więc i nie wróci chyba wcześniej, niż za jakie cztery-pięć dni.

— Ha, trudno... Poczekamy — rzekł Gustaw. Stenia dodała:

— Ciocia zyczyla sobie, żebym ja też pojechała, ale szefowa nie chciała mi dać urlopu.

— Ach, więc zostaje pańi zupełnie sama?

— Więc cóż z tego? Czy pań myśli, że nie dam sobie rady sama przez kilka dni? Ma mnie pań za taką niedołęgę? Zresztą, niech pań się nie obawia. Ciocia poprosiła jedną z naszych sąsiadek, matkę Oli, aby zechciała zaopiekować się mną przez ten czas, a Ola nawet będzie sypiała ze mną razem u nas.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość i odłożyć tę zamierzoną wizytę u ciotki pańi o owe parę dni.

Stenia jednak zasmuciła się...

Gucio to zauważył i rzekł z przekonywującą tklivością:

— Skoro pańi będzie sama, więc w niedzielę, zapewne, będzie pańi się nudziła?

— Tak... A bo co?

— Miałbym do pańi wielką prośbę. Gdyby pańi mi nie odmówiła, byłbym bardzo, bardzo szczęśliwy.

Stenia spojrziała na Gucia swemi pięknymi oczyma. Zupełnie nie wiedziała, o co ją chce prosić. W każdym razie zgóry była przekonana, że o nic takiego, co mogło wywołać rumieniec na jej słicznej twarzyczce.

Ponieważ jego spojrzenie nieco ją stropiło, zapytała więc:

— Cóż to za prośba?

— Czyby pańi nie zechciała spędzić ze mną nadchodzącej niedzieli?

— Jakto? Jak pań to sobie wyobraża? — zapytała ze zdumieniem.

— Pojechalibyśmy sobie gdzie za miasto... Aby odetchnąć świeżym powietrzem, napawać się wiosną, majem i... sobą...

Stenia spiekła raka. Taki rumieniec załał jej twarz, że nawet nie wiedziała, co nato odpowiedzieć.

Gucio postanowił dodać jej otuchy, mówiąc:

— Czyżby pańi się czegokolwiek obawiała? Chyba nie? Zresztą, to nawet uajzupełniej wypada, skoro nazajutrz po przybyciu pańi Baczkowskiej poproszę ją o rękę pańi...

Stenia wybelkotała:

— Panie Gustawie... Zaproszenie pańskie mnie straszliwie zaskoczyło. Spodziewałabym się raczej wszystkiego, tylko nie tego. Nie wiem, doprawdy, czy mogę przyjąć tę propozycję. Chyba raczej... nie...

Gustaw zbladł... spochmurniał... Nie liczył na odmowę...

Dalszy ciąg po świętach.

Co dadzą robotnikowi Izby Pracy

Będą regulatorem warunków płac i pracy, podniosą oświatę

Kilkakrotnie już z ust kierownika rządu i jego zastępcy, słyszeliśmy zapowiedzi zrealizowania jednego z najistotniejszych postulatów świata pracy, a mianowicie powołania Izby Pracy. Ostatnio, z racji otwarcia dyskusji budżetowej, min. Kwiatkowski powiadał, że rząd złoży Sejmowi projekt odpowiedniej ustawy.

Zapowiedź, względnie konkretna, ale ciągle jeszcze zapowiedź, a nam wydaje się, że Izby Pracy są w tej chwili już koniecznością. W początkach naszej Niepodległości rozbudowali system ubezpieczeń społecznych. Od lat cofamy się na tym odcinku wstecz. Nie dlatego, żeby instytucje te okazały się złe, albo gospodarka była fatalna. Wiele innych rzeczy składa się na ten stan. Znamy je wszyscy, więc nie będziemy tego szczegółowo analizowali. Trzeba by tylko przy okazji zaznaczyć, że nasz system ubezpieczeniowy bynajmniej nie był tak rozbudowany, jak nam wmawiają ci wszyscy, którzy pragnęliby, by znikł bezpowrotnie. Gdyby tak było, nie trzeba by np. dopiero po wielu latach stwarzać ubezpieczeń emerytalnych dla robotników, lub zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych.

POKRZYWDZONE ORGANIZACJE ROBOTNICZE
Nasz nowy ustój jest tego typu, że organizacje zawodowe, względnie samorządy, odgrywają dużą rolę, i to nawet ściśle polityczną. Wiele przeciętne, że wspomniane instytucje biorą udział w wyborach kandydatów na posłów, czyli mają wpływ na skład Sejmu. Dalej, że do Senatu wchodził także jako reprezentanci zrzeszeń gospo-

darczyń, czy społecznych. W tych warunkach, nawet ściśle politycznie rzecz biorąc, świat pracy ma obecnie mniej możliwości, aniżeli np. przemysł, handel, czy rzemiosło. Wiemy bowiem, że istnieją Izby Przemysłowo-Handlowe i Rzemieślnicze, czy też Rolnicze, które skupiają wszystkich (przynajmniej jest przymusowa) wykonujących dany zawód.

NIE O POLITYKĘ IDZIE, LECZ O OBRONĘ INTERESÓW

Ale nie chodzi tutaj o politykę, ale o obronę interesów zawodowych. Wspomniane reprezentacje samorządu gospodarczego mają możność porozumienia się w sprawach ich dotyczących z odpowiednimi przedstawicielami rządu, powoływane są do opinowania poszczególnych projektów ustaw, rozporządzeń, wpływają na posunięcia rządu, który zasięga, względnie zna ich opinie. Rząd ma do czynienia z opiniami zorganizowanych, Izba Przemysłowo-Handlowa np. nie reprezentuje jakiegoś kupca branzowego, dla którego, powiedzmy, przywóz jakiegoś artykułu jest niepożądany, ale ogół interesów przemysłu i handlu.

Zanim jakaś Izba wystąpi z postulatem, sprawa została do kładnie wewnątrz organizacji zbadana, wypróbowana i t. p. Specjalnie podkreślamy ten fakt na wypadek, gdyby ktoś powiedział, że rząd w pewnych sprawach i teraz może zasięgać opinii, powiedzmy, organizacji zawodowych świata pracy. Oczywiście, takie wypadki się zdarzały, ale przecież naprzeciw jednego przedstawiciela rządu, zasiadło kilkunastu przedstawicieli świata pracy, którzy nie zdołali

uzgodnić swoich stanowisk, nie zdołali znaleźć wspólnego języka. Przecież spotykamy się z temi faktami niemal przy każdej konferencji, nawet z przedstawicielami pracodawców, kiedy chodzi o takie rzeczy, jak ustalenie nowych warunków pracy.

Tej stan zmienić mogą tylko Izby Pracy. Zasiadają w nich przedstawiciele zorganizowanego świata pracy. Wspólna praca przyczyni się do wzajemnego zbliżenia się, do łatwiejszego porozumienia się. Radcy nie będą mogli bliżej poznać się z każdą sprawą, gruntownie ją przepracować. Nad rokowaniami nie będzie wiał topór w postaci krótkiego terminu, który zmusza do ostrego, skrajnego stawiania zagadnienia.

CHAOS „SKLEPICZKÓW” TRZEBA USUNĄĆ

Izby Pracy przyczynią się również do oczyszczenia życia organizacyjnego świata pracy. Dziś na „ryнку” organizacji zawodowych panuje niepodzielnie chaos. Z jednej strony jest stanowczo za wiele zwią-

ków, które nie są w stanie wylegitymować się odpowiedzialną pracą i akcją, a drugiej strony mamy robotników znajdujących się poza szeregami organizacji zawodowych, gdyż te nie są w stanie odpowiednio bronić ich interesów.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że Izby Pracy uczynią zbędne istnienie związków zawodowych i powinny spowodować ich zlikwidowanie. Wręcz przeciwnie, związki zawodowe winny i muszą pozostać, gdyż stanowią mającą podstawę Izby Pracy. Uważamy, że istnienie Izby Pracy usunie przesady, istniejące na tym odcinku, podobnie, jak na innych odcinkach życia publicznego. Znikną więc różne związki, które nikomu, poza jakimś „działaczami”, nie są potrzebne. Natomiast wymagane zostaną te, które dzisiaj unikają związków, gdyż tkwią w przymusowej bezczynności.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Zdradzony nie domyślił się...

Z rubryki „W cztery oczy” korzystać mogą bezpłatnie wszyscy Czytelnicy, nadsyłający listy do Redakcji z dopiskiem na kopercie: „W cztery oczy”. „Zrozpaczona” tak się nam spowiada ze swej niedoli: Mając lat 16, wyszłam za mąż. Poznałam człowieka, który się we mnie zakochał i postanowił się ze mną ożenić. Będąc bardzo młodą, nie rozumiałam, co znaczy miłość, i dałam mu słowo, że się zgadzam. I może byłabym szczęśliwa, żeby nie jego kolega, którego poznałam przed ślubem i zobaczyłam w nim wszystko.

Pierwszą noc spędziłam z nim w łóżku. W końcu uległam. Wtedy otworzył się dla mnie świat. Monotonne, szare moje życie rozjaśniło się. Szczęścia mego nie umiem opisać. Dla męża byłem bardzo dobra. Zdradzany i oszukiwany — niczego się nie domyślał.

Nie powiedziałem nic o swej wielkiej miłości, która się zrodziła odrazu. Zdawało mi się, że on nie zwraca na mnie uwagi. Wbrew własnej woli wyszłam za mąż za pierwszego.

Jednak to wielkie szczęście nie trwało długo. Po kilku latach zaczął mi robić wymówki, że ja powinnam należeć tylko do niego. Głupia zazdrość doprowadzała do częstych nieporozumień. Zwracał mi często uwagi w towarzystwie. Gdy ktokolwiek ze mną rozmawiał, ten w jego pojęciu już był moim kochankiem. Zaczął mi robić wstępy, nie spotykał się ze mną po miesiącu i nawet po kilka miesięcy. Ale miłość moja do niego nie osłabła. Kocham go może więcej, choć on tak ze mną postępuje.

Pożycie nasze było bardzo dobre przez kilka lat. Przyzwyczaiłam się (mąż mój jest bardzo dobrym człowiekiem).

Jak strasznie cierpię, nie umiem opisać. Proszę Cię, Redaktorze, bądź sędzią i osądź sprawiedliwie. Ja się do winy nie poczuwam. Muszę Ci powiedzieć, że padła kosa na kamień. Ambicja tu gra rolę. Ja nie chcę się poniżyć, choć cierpię bardzo. Nerwy moje są tak stargane, że choroby mają pole do działania, to też prawie, że stale leżę w łóżku. Nie mogę zrozumieć, czy on też ma tę ambicję. Przecież, jako mężczyźni, wszystko mu wypada. Nie powinien się gniewać, bo nie ma o co. Może mnie już nie kocha?”

Pewnego dnia przyszedł do nas „on”. Był jeszcze kawalerem. W jednej chwili załapał się we mnie wszystko. Dzięki silnej woli, nie dałam nie poznać po sobie. Zaczął przychodzić do nas często, szukając okazji rozmówienia się ze mną. Przyszła ta chwila. Powiedział, że mnie kocha od pierwszego spotkania. Nie chcąc burzyć szczęścia swego serdecznego kolegi, odszedł, pozostawiając wszystko czasowo. Myślał, że zapomni. Stało się inaczej.

Jak strasznie cierpię, nie umiem opisać. Proszę Cię, Redaktorze, bądź sędzią i osądź sprawiedliwie. Ja się do winy nie poczuwam. Muszę Ci powiedzieć, że padła kosa na kamień. Ambicja tu gra rolę. Ja nie chcę się poniżyć, choć cierpię bardzo. Nerwy moje są tak stargane, że choroby mają pole do działania, to też prawie, że stale leżę w łóżku. Nie mogę zrozumieć, czy on też ma tę ambicję. Przecież, jako mężczyźni, wszystko mu wypada. Nie powinien się gniewać, bo nie ma o co. Może mnie już nie kocha?”

Myśl, że zламаł sam sobie życie, nie dawała mu spokoju. Przy najmniejszej okazji widzenia się ze mną mówił o swej głębokiej i wielkiej miłości. Choć serce moje rwało się do niego i każde jego słowo było moim życiem, to jednak, będąc żoną innego, opano wałam się. Odpowiedziałam, że należeć do niego nie mogę.

Życie moje stało się pasmem

Życie moje stało się pasmem

Życie moje stało się pasmem

Życie moje stało się pasmem

Życie moje stało się pasmem

Życie moje stało się pasmem

Życie moje stało się pasmem

Życie moje stało się pasmem

Życie moje stało się pasmem

Życie moje stało się pasmem

Życie moje stało się pasmem

Życie moje stało się pasmem

Życie moje stało się pasmem

WTOREK
6.30 Piosn. Najświętsza Panna. 6.35 Piosnka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka polska. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 „Nie przeszkadzać”. 12.30 Muzyka. 13.25 „Dzień wigilijny”. 15.00 Koncert. 16.00 Słuchawki. 16.15 „Polska śpiewa”. 16.30 „Pasterki”. 17.00 „Wigilia na Sowińcu”. 17.15 „Najpiękniejszy wieczór”. 17.45 „Kolejdy”. 18.15 „Wigilia”. 18.50 „Wieczór wigilijny”. 19.40 „Pójmy się do Betleemu”. 21.00 „Andycja wigilijna”. 22.10 „W noc wigilijną”. 22.50 „Święta w rodzinie”. 23.00 Muzyka salonowa. 24.00 Pasterka z Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej (s. Wilna).

Feluś Szpadryńka i ferajna
Przykro nam wczoraj było, że to niby święta idą, każdy jeden ma jakieś rodzinę, z którą się dzwonkiem śledzia we wigiliję podzielić może, tylko my jedne sieroty samotne na tem świecie się zostaliśmy, co to ani domu, ani woli, ani osła, ani jenszej żony własnej nie mamy.
Ale najwięcej to się nad Wiekowo dołó splakaliśmy, bo to i żone niby ma i teściowe, ale o wiele do nich na te wigilije chociaż spróbował wdepnąć, toby najwyżej kopniaka zarobił i przykre słowo usłyszał.
Placem, znakiem tego „Pod flondro” i te załose wielkie w szpirowanie z temy Izamy gorzkiem zmieszaniem, topiem, aż się właścicielka „Flondry” wzruszyła, do nasz się przysia dla, Izy fartuchem rodzonym nam obciera, do bujnej piersi swojej nasz tuli i pociesza:
— Nie placicie, sieroty moje kochane, kuropatewki wy bidzie, bo nie sie serce ze żalu w plasterki kraje. Ja także samo sierota samotna na święta zostalam, jako że mężowi morderce na perłowo obkulam, że do Nowego Roku będzie w „Lazarzu” leżał. Razem, znakiem tego świętować i przy choince skakać będziemy!
Pocieszylim się kapkie, że przytulisko święteczne już mamy, tak przygotowania do wigiliji zaczynamy skutecznie. Połowe gości na zbite twarz grzecznie z gastronomii wyprosilim; ja sie zoszykowanie krupniku świętecznego wzię-

Feluś Szpadryńka i ferajna Święteczny monolog „cwaniaka wolskiego”

lem, a ferajna po choince pociesiała.
Faktycznie za parę pięć minut Hipek odpowiedzialne drzewko przytragał, ale w tem samym momencie glinoszczak z poszkodowanym choinkarzem się przykleił, że niby dane drzewko Hipek z placu zgrandył. Ale sie pokazało, że on tylko zapłacić zapomniał, no i mu jakoś darowali, ale choinkie zadrali.
Zato Wiek sie postarał i pierwsza klasa drzewko przyzłował, tylko, że toto więcej do brzożki zmarzłej, prosto ze skwerka z korzeniami wyrwana, podobnie było, niż do przepisowej choinki. Ale jak ferajna orzekła, że to choinka, no to choinka i szlus!
Zaczęłam kombinować, czemu ty ją przystroił. Cacków z dziurkami trzy sztuki wszystkie znalazło; cukierki znówuż to dla małych dziecięcych są dobre, a dla starych chłopów to już lepiej pasuje parę flach z kolorowymi wódkami, serdelków i jenszych kanapków nawieszać.
Ustroiłam znakiem tego całe drzewinko w artekuła gastronomiczne, parę śledziów za ogonie na samem froncie także samo powiesilim, żeby zagrycha postna pod ręką na wigilijne fryganie była i poszilim na powietrze trochę śniegu sztucznego skompinować.
Wracam i patrzem co sie wyrabia do wielkiej frybry: za choinką przy samem czubku kalikstura zachlana jako-

wał siedzi i serdelek choinkowy wchmula.
— O wiele mie wzrok nie myli, to lach jakowys na choinkie sie wtranzolił i w dodatku post przez opychanie serdelków gwałci. Panie ładny, szoruj pan stamtąd, bo sztuka — mówie.
Ale ten sie śmieje i powie, że ponieważ aniolka na choince nina, znakiem tego on sie za aniolka chce zostać.
— Na djabelka, albo kajdaniarza, lachudro jedna wyglądamasz, nie na aniolka! Fruwaj aniolku w ząbek ceszany, bo meblem w cyferblat zaprawie! A sio z choinki! — i na postrach widelcem w oko go poczęstował.
To on śledzia zerwał i buch mie w łeb — ale ja jeszcze nie. Wreszcie jak mie najładniejsze cacko z choinki na obliczu rozchromolił, krew mie nagła załala. Nie wytrzymalem dłużej i jak nie zląpię pieczonego prosiaka z lady, jak nie rabnę go w ciemię! Kwiknął tylko i fik na zbite morde na ziemi wybitech trzonowech przednich szukać. W obronie za niem ujęło sie paru knajaków i do nasz!
Rozdenerwowałam sie do reszty, na ferajne mrygłem, choinkie za podstawkę ujęłam i dawaj wymiatać pętelków z przybytku pocieszenia.
Ferajna meblamy trochę mie pomogła i w trymigi wymietlim wsiech na świeży luft,

ciężnie. Po jakimś czasie ożenił się. Zaczęli bywać u nas oboje i zabierać do siebie. W wirze zabaw i różnych rozrywek przy pierwszej lepszej okazji obcowania z nim powtarzał mi swoją miłość. Mając żonę i dzieci, nie zważał na nic. Zaklinał się, że życie dla niego jest ciężkie.
Długo walczyłam ze sobą. W końcu uległam. Wtedy otworzył się dla mnie świat. Monotonne, szare moje życie rozjaśniło się. Szczęścia mego nie umiem opisać. Dla męża byłem bardzo dobra. Zdradzany i oszukiwany — niczego się nie domyślał.
Jednak to wielkie szczęście nie trwało długo. Po kilku latach zaczął mi robić wymówki, że ja powinnam należeć tylko do niego. Głupia zazdrość doprowadzała do częstych nieporozumień. Zwracał mi często uwagi w towarzystwie. Gdy ktokolwiek ze mną rozmawiał, ten w jego pojęciu już był moim kochankiem. Zaczął mi robić wstępy, nie spotykał się ze mną po miesiącu i nawet po kilka miesięcy. Ale miłość moja do niego nie osłabła. Kocham go może więcej, choć on tak ze mną postępuje.
Jak strasznie cierpię, nie umiem opisać. Proszę Cię, Redaktorze, bądź sędzią i osądź sprawiedliwie. Ja się do winy nie poczuwam. Muszę Ci powiedzieć, że padła kosa na kamień. Ambicja tu gra rolę. Ja nie chcę się poniżyć, choć cierpię bardzo. Nerwy moje są tak stargane, że choroby mają pole do działania, to też prawie, że stale leżę w łóżku. Nie mogę zrozumieć, czy on też ma tę ambicję. Przecież, jako mężczyźni, wszystko mu wypada. Nie powinien się gniewać, bo nie ma o co. Może mnie już nie kocha?”
Rada nato taka:
W tym celu — porzucić „ambicję”, nie czekać nato, że mężczyźni bardziej „wypada”, bo to tylko ubliżające kobiecie zwracanie głowy. Gdy się kocha prawdziwie, to wszystko „wypada”. Porozmawiać z ukochanym, postawić sprawę jasno. Jeżeli mnie „kochasz”, powiedz, „to mnie będziesz kochał także, jaka jestem, a jak nie — więc powiedz to otwarcie”. Gdyby się okazało, że nie — szukać ukochania we własnym małżeństwie, które jest i pozostanie najbardziej niezawodnym schronem przed burzami życia wem!

Wyniki Zawodów Strzeleckich

Pod hasłem „10 strzałów ku chwale Ojczyzny” odbyły się w tych dniach na strzelnicy ośrodka W. F. i P. W. strzeleckie zawody o mistrzostwo Grodzieńskiego Koła Związku Oficerów Rezerwy z broni małokalibrowej.

Do mistrzostw stanęło 33 oficerów i podchorążych rezerwy. Pierwsze miejsce zdobył por. rez. Andrzej Deresz, który uzyskał 96 pkt. na 100 możliwych. Drugie miejsce pchor. rez. Szymon Saraj — 93 pkt.

Zwycięzcom I i II miejsca rozdano nagrody w postaci I rewolwer i II torba oficerska z kompasem i mapnikiem.

Ponadto 95 procent uczestników uzyskało odznaki strzeleckie różnych klas.

Inspektor Armji bawił w Grodnie

W ostatnich dniach ub. tygodnia bawił w Grodnie nowo-

mianowany inspektor armji generał dywizji Juliusz Römmel, który przeprowadził taktyczne ćwiczenia terenowe z oficerami i tuf. garnizonu.

Gen. dyw. Römmel stanowisko inspektora armji objął po gen. Dąb-Biernackim.

W uznaniu zasług

Biorąc pod uwagę znaczenie kulturalne i wychowawcze oraz wysoki poziom Teatru Objazdowego Samorządów Woj. Białostockiego pod dyktando Grodzieńskiego, Zarząd Miasta Białegostoku, postanowił zwolnić teatr od placenia podatku widowiskowe-

go w okresie od 1 września rb. do 31 sierpnia 1936 roku.

DYREKCJA NIEMEŃSKIEJ FABRYKI
zasyła swym Sz. Konsumentom i Przyjaciółom
szczere życzenia
Wesołych Świąt i Szczęśliwego Roku

Kto pomoże biedakowi?

P. B. K. zwraca się tą drogą o pomoc i prosi tylko o parę obuwia, bielizny i jakiegokolwiek palta czy też płaszcz wojskowy.

Oto co pisze o sobie: chodzę bosy, bez bielizny, bez obuwia (w kaloszach tylko), jestem przeszło rok czasu bez pracy i środków wszelkich do życia, służyłem w Armji Polskiej jako ochotnik w czasie od 15.V. 1919 roku do 13.III. 1922 roku i brałem czynny udział w Walkach Niepodległościowych, byłem ranny w stopę prawej nogi, pochodzę z Mińszczyzny, gdzie posiadana przezemnie majątność (60 dziesięcin i zabudowania) została skonfiskowana przez bolszewików.

W ubiegłym roku w poszukiwaniu pracy chodziłem piechotą aż do Warszawy kołując u Władz Centralnych o pracę lub działkę ziemi, lecz dotychczas nic dla mnie nie udzielono. Jestem bez dachu nad głową, głoduję chronicznie i wogóle znajduję się u kresu mych cierpień w mej Nowej Ojczyźnie, za wolność i niepodległość której walczyłem.

Dźwiękowe-Kino **Polonia**

Pocztowa 4 **Wstęp 40 gr.**

Zapomnijcie o troskach!!!
Rozchmurzcie czoła!!!
Gdyż wielkim nakładem zdobyliśmy dla was prawdziwą niespodziankę świąteczną!

PAT i PATACHON

królowie humoru w najnowszym potężnym filmie dźwiękowym p. t.

BEZDOMNI

Bomby humoru i śmiechu do łez

W nadprogramie: Aktualja

Pocz. seansów 6—8—10:15

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 **Wstęp od 25 gr.**

D Z I S

wielki podwójny program świąteczny.

„BIAŁY UPIOR”

„Nowoczesny Robinson”

Pocz. od 4 ej—6—10:15.

Ferje świąteczne i urlopy

Ferje świąteczne w szkołach będą trwać do 8 stycznia r. p. włącznie.

Pan Premier wydał w sprawie odpoczynku funkcjonariuszy państwowych w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku następujące zarządzenie.

Dla umożliwienia szerszego wykorzystania tegoroczn. odpoczynku przewidziane jest udzielenie urlopów w dwóch grupach pierwszej w dniach od 23 do 27 grudnia rb. w drugiej — 29 grudnia do dnia 2 stycznia 1936 roku.

Urlopy świąteczne udzielane będą również w policji państwowej, w miarę możliwości.

Choinka dla biednych przy Farze

Wczoraj w poniedziałek w sali przy kancelarji parafjalnej Fary Grodzieńskiej T-wo Pań św. Wincentego i Konferencja Panów tegoż Świątecznego urządzili choinkę dla biednych i przy tej okazji rozdawali produkty na Święta.

Po przemówieniu ks. Szamb. Ignacego Olszańskiego rozdali Panie dla przeszło 100 osób — 50 kilo bułek, 15 kilo cukru, 15 kilo słoniny, 25 kilo kawy, 51 kawałek mydła, 6 kilo kiełbasy, 6 kilo krup i mąki oraz 45 opłatków.

Panowie zaś rozdali dla 200 osób—47 klg. słoniny, 42½ klg. cukru, 120 klg. kaszy, 120 klg. mąki, 13 klg. śledzi i 85 klg. chleba.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Występy artystyczne The Marlin

fenomenalni akrobaci na rowerach po wielkim powodzeniu—prolongowani. Oraz znakomity duet taneczny Enni and Constanty i świetna tańcerka, Zofja Makowska. Pierwszorzędny zespół jazzowy Aronson — Berezowski przygrywa też i w czasie obiadów od godz. 14.30 (obiady niższe o 10%).
Dancing od godz. 20.30 przy produkcjach artystycznych.
Kuchnia pod fachowym kierownictwem.
W niedzielę i święta od godz. 19 tej Five O'clock Tea.

Dźwiękowiec
Dominikańska 26

Apollo

Wstęp od 40 gr.

PROGRAM ŚWIĄTECZNY!!!

Najnowsze polskie arcydzieło filmowe z udziałem kwiatu aktorstwa sceny i ekranu p. t.

„MŁODY LAS”

W nadprogramie przepiękny dodatek rysunkowy p. t.

„WILUS SKAUTEM”

Życzenia Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku

składa wszystkim wkładcóm oszczędnościowym i innym interesantom naszej kasy

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI powiatu Grodzieńskiego.

Komunikat

Zarząd Grodzieńskiego Klubu Sportowego „Cresovia” w Grodnie organizuje sekcję narciarską, zapisy na członków przyjmowane są codziennie w klubie „Cresovia” w godz. popołudniowych między 16 a 18, jak również w firmie „LECH” w Grodnie przy ul. Pocztowej Nr. 1, u p. Staszewskiego. Jednocześnie podajemy do wiadomości, że członkowie będą mogli za minimalną opłatą wypożyczyć narty i buty na cały sezon zimowy.
Zarząd.

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę i higieniczne kołnierzyki wojskowe w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie

HERKULES
Kołdry watowane i na puchu.
Dominikańska 31

Najserdeczniejsze powinszowania z okazji świąt Bożego Narodzenia składa swoim miłym bywalcom

Dyrekcja kina „Lux”.

TANI BAZAR GWIAZDKOWY w księgarni **E. Iberskiego**

ul. Dominikańska 29

na nadchodzące święta sprzedaje zabawki dziecięce i ozdoby choinkowe, niżej cen konkurencyjnych w ładnym i wielkim wyborze. Wydawnictwa ozdobnych książek na gwiazdkę.

Kino LUX Wstęp 20 gr. srode 25 go i czwartek 26-go seanse popołudniowe (ulgowe)

„BIAŁA PARADA”
Pocz. seansów 12—2—4.

Kino APOLLO (Wstęp 20 gr. srode 25-go i czwartek 26-go seanse popołudniowe

Nadzwyczaj sensacyjny film „Pogromcy Indian”
Początek seans. 12—14—16.

Wytwórnia obuwia „ZŁOTY BUT” I. OSTROWSKIEGO

Grodno, ul. Brygidzka 11.

Najnowsze fasony najsolidniejszego obuwia na karnawał
Wykonanie eleganckie z gwarancją polecamy w cenach umiarkowanych

Kino Dźwiękowe
Brygidzka 2

„LUX”

Początek seansów o godz. 6, 8 i 10

Nasz świąteczny program „największy film najnowszej produkcji FOXA” w którym święcą wielki i zasłużony triumf Loretta Young i John Boles w potężnym przeboju p. t.

„Biała parada”

Nadprogram: Aktualja PAT-a

Życzenia Świąteczne

Dyrekcja Teatru Miejskiego im. Elizy Orzeszkowej w Grodnie składa na tej drodze najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt” wszystkim swoim Przyjaciółom, Bywalcom i Sympatykom.

WKLADY OSZCZĘDNOŚCIOWE

KORZYŚCIE OPROCENTOWANIE

K K O



KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI W GRODNI.

RESTAURACJA EUROPA

Taneczne występy solistek

Dancing towarzyski

Orkiestra powiększona
Ceny kryzysowe

Gruźlica jest największym wrogiem ludzkości!

Czy złożyłeś ofiarę na walkę z nią?

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

Kupujcie wyroby krajowe!